Nr. 39. Lwów — Sobota dnia 16 Lutego. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech „ 3 „ — „ w innych Państwach „ 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce . . h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo . h, tłustym garmondem „ „ 6 h, koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopisów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: 16 św. Julianny P. | 3 Symeona i Anny | Jutro: 17 św. Konstancyi P. | 4 Izydora

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 6 min. 37, Zachód „ „ 4 „ 40

Długość dnia godzin 10 min. 3. Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Centrum a Polacy.

Sroży się w Poznańskiem rząd hakatystyczny, zemstą dyszy za wyborczą przegraną! Wszystkim gminom, w których dziatwa polska nie chce uczyć się religii po niemiecku, odebrał dodatki z państwowego skarbu na utrzymanie szkoły, a jednocześnie uznał, że właśnie w tych szkołach koniecznie potrzeba powiększyć liczbę nauczycieli. Jednego więc nowego, gdzieniegdzie dwóch dostała każda gmina, a są to oczywiście sami Niemcy, zaciekli hakatyści, których nasza ludność musi opłacać, — nietylko opłacać ich, ale także ich kije, którymi oni biją polską dziatwę. W takiej postaci powtórzyły się stare lechickie legendy o smokach. Ale niedość tej małoduszności pruskiej, której następstwem jest to, że podatki szkolne wzrosły wszędzie ogromnie, w niektórych gminach aż o 250%. Rozpoczęło się na wielkie rozmiary ściganie rodziców dziatwy, opierającej się niemieckim wykładom religii. O wielkości tego prześladowania można sądzić z tego, że w samym tylko Inowrocławiu skazano na duże grzywny 62-ch rodziców jedynie za to, że ich dzieci uciekły z aresztu szkolnego. Skazani odwołali się do sądu drugiej instancyi, przed którą udowodnili, że nie wiedzieli o ukaraniu ich dzieci i o ich ucieczce z aresztu, ale to nie pomogło, bo sąd uznał, że rodzice, jako opiekunowie swych dzieci, powinni wiedzieć, co robią ich pupile. Jeżeli to sprawiedliwość, cóż jest kadukiem? Ale i tego niedość. Gdzie niegdzie rząd kazał zbudować baraki, w których będzie trzymał dziatwę, jako w domach poprawczych, a na budowę tych prowizorycznych więzień znowuż ściąga z gmin podatki aż do wysokości 313% podatku szkolnego. Zaledwie się skończył proces lubawski, w którym ośmiu proboszczów skazano na długie więzienie za zachęcanie w kościele rodziców do uczenia dziatwy religii w domu, a oto znowu zasądzono w Toruniu dwunastu kapłanów — jednych na więzienie zwykłe, innych na twierdzę — wszystkich zaś razem na 11 miesięcy za krytykowanie administracyjnych rozporządzeń w kazaniach. Dwóch proboszczów i dziesięciu dziennikarzy skazano na grzywny, których wysokość razem wynosi 7.080 marek. Pięciu redaktorów i kilkunastu rzemieślników osadzono w więzieniu za proste uskarżanie się na barbarzyńskie stosunki, jakie zapanowały w kraju. Nietylko w Poznańskiem nastały takie neronowe czasy. Polacy berlińscy zdawna prosili miejscowego proboszcza, aby choć raz na tydzień mogli mieć polskie nabożeństwo i czasami polskiego spowiednika, a ponieważ te długie starania były daremne, postanowili na odbytym niedawno wiecu nie chodzić do kościoła i nie przyczyniać się do jego utrzymania. Proboszcz natychmiast poskarżył się policyi, a ta jedynastu polskich członków dozoru kościelnego powołała do odpowiedzialności.

Tu i ówdzie odezwali się nawet luterscy Niemcy, że takie postępowanie rządu z Polakami przekracza wszelką dozwoloną miarę represyi. Zapytali oni: cóż na to katolicy niemieccy? — a na to się odezwała *Germania*, będąca głównym organem centrum, że jak kto sobie pościele, tak się wyspi: Polacy nad Renem, w okręgach wyborczych westfalskich, postawili swoich kandydatów do parlamentu i na nich tylko głosowali, chociaż nie liczyli na zwycięstwo. W skutek tego w niektórych okręgach centrowi kandydaci przepadli, a wyszli liberalni. Sami więc Polacy zerwali z centrum, a zatem ono nie ma najmniejszego powodu więcej dbać o nich, niż którekolwiek inne stronnictwo niemieckie.

Odpowiedź to wcale niezacna, bo podyktowana przez zemstę. Myśmy zawsze ganili stawianie polskich kandydatów nad Renem i w Brandenburgii, nazywaliśmy to dziecinną a szkodliwą zabawką, której niestosowność z pewnością uznali nawet jej autorowie, bo się tłómaczyli tem, że im chodzi jedynie o policzenie polskich głosów. Taką statystyką, jeżeli ona była im na cokolwiek potrzebna, nie czas się zajmować wtedy, gdy przez nią wspierali najzawziętszych wrogów naszego narodu, liberałów. Wszystko, co się robi tylko na złość, jest w polityce bardzo szkodliwe. W każdej politycznej robocie, jeżeli nie można postawić na swojem, to trzeba przystać na mniejsze zło, aby uniknąć większego. Polityka zemsty jest zawsze zła, a gdy nie ma dostatecznej siły, jest w dodatku głupia. Centrowiec, któryby w Westfalii zawdzięczał mandat głosom polskim, pewnie nieraz, jeżeli nie w pełnej izbie i nie w komisyi, to przynajmniej w swoim klubie przemówiłby korzystnie dla nas i może czasami obudziłby czyjeś uspione sumienie. Jedna tylko złość, jedno tylko głupstwo nie wznieca życzliwości. Dlatego stawianie polskich kandydatów w Westfalii i Brandenburgii było szkodzeniem naszej sprawie. Ale czy centrum może z czystem sumieniem czynić nam ten zarzut? Posłuchajmy, co o tem pisze niemiecki katolik w liście do *Dziennika Poznańskiego*:

„Chociaż Polakiem nie jestem, chcę odpowiedzieć *Germanii*. Centrum nie ma najmniejszego powodu do skarg na postępowanie Polaków, bo czyż inaczej, niż oni w Westfalii, zachowuje się ono tu, na wschodzie? We wszystkich okręgach poznańskich postawiło ono własnych kandydatów. Ogólnie biorąc, nie jest to grzechem, ale w okręgach, w których Polacy przeważają bardzo znacznie, nie miało to sensu, było zaś występkiem tam, gdzie centrum kazało niemieckim katolikom głosować na liberała, na ateusza, byle na Niemca, a nie na Polaka, nawet wtedy, gdy on był katolickim kapłanem. Polak x. Bolt przepadł na korzyść bezwyznaniowego liberała jedynie dlatego, że tak chciało centrum i tak kazało głosować niemieckim katolikom. A nietylko teraz postąpiło centrum tak niewłaściwie, ale także w r. 1903-cim. Wroga wiary katolickiej p. Spahna wolało wówczas centrum, aniżeli Polaka. Zatem centrum pierwsze weszło na tę niewłaściwą drogę, a więc nie ma prawa oburzać się na Polaków, że mu się w Westfalii odwzajemnili“.

Ten katolik niemiecki ma niezaprzeczoną słuszność. Wielkopolanie żyją w tak okropnych warunkach, ich niedola tak straszna, że kiedy przez jakiś błąd polityczny jeszcze bardziej pogorszą swe położenie, to może się na to zżymać każdy zacny Francuz, Włoch, Anglik, — każdy z nich może zawołać: „Ach, niepoprawni! nieoględni!“ — jednemu tylko centrum tego nie wolno.

Ale ono wie, co robi. Ponieważ szowinizm germański wybuchnął wielkim płomieniem i tak oszołomił wszystkich, że oni wyją z radości, posłyszawszy z okna cesarskiego pałacu okrzyk „Stratujemy!“ — to centrum corychlej odwraca się od skazanych na tratowanie. Postępuje wedle Bismarkowskiej recepty, a oprócz tego wkupuje się w łaski zwycięzcy. Wie, co robi! A jednak popełnia błąd, bo my się nie damy stratować.

Zagadkowy zamach.

Dwa dni temu doniosły telegramy z Petersburga, że w dwóch piecach mieszkania exministra Wittego znaleziono ogromne ładunki dynamitu i zegary nastawione tak, aby dynamit wybuchnął o godz. 5-tej z rana. P. Witte mieszka we własnym domu, który w całości zajmuje; służby swej jest zupełnie pewny; ładunki dynamitu nie mogły być spuszczane z dachu przez komin, ponieważ płótno, w które obwinięte były skrzynki z dynamitem, nie było zabrudzone sadzami. Więc był to zamach zagadkowy. Sądziliśmy, że następne depesze przyniosą jakieś zrozumiałe szczegóły i czekaliśmy na nie. Lecz owe następne depesze podały tylko to, że w skrzynkach znaleziono nie dynamit, ale czystą nitroglicerynę, — materyał wybuchający od lada potrącenia, — a było go tak dużo, że od wybuchu cały dom wyleciałby w powietrze. Podano jeszcze takie dwa szczegóły: kilka dni przedtem przyszedł do dozorcy domu jakiś człowiek i pytał go, w jakiej części domu jest sypialnia Wittego, a gdy dozorca powiedział mu, że nie wie, on rzekł: „Niech hrabia przeniesie swą sypialnię w inny koniec domu“, poczem się oddalił. To jeden szczegół, a drugi ten, że wieczorem gość Wittego, korespondent jakiegoś angielskiego dziennika, zauważył sznurek, wiszący z drzwiczek od komina. Zapytał więc, co on znaczy? Otwarto tedy drzwiczki do komina i za niemi znaleziono piekielną-maszynę. Kamerdyner natychmiast obejrzał wszystkie inne piece i znalazł taką samą maszynę w piecu znajdującym się w pustym pokoju, w którym przed zamęściem mieszkała córka Wittego.

Jeżeli p. Witte jest zupełnie pewny swej służby, to owe szczegóły nic nie tłómaczą. Piece rosyjskie łączą się z kominem inaczej niż nasze, które mają tylko zasuwkę. W murze, łączącym piec z kominem, są żelazne drzwiczki, a za niemi otwór w jedną stronę do kanałów piecowych, w drugą do komina. Pierwszy z tych otworów szczelnie się zakrywa dwoma talerzami z lanego żelaza. Nazywają się one po rosyjsku „wjuszki“. Przed paleniem w piecu trzeba obie wjuszki wyjąć, a po wypaleniu — włożyć; wtedy dopiero piec jest zamknięty. Otóż tam, gdzie spoczywają wjuszki, znaleziono piekielne maszyny, zawinięte w czyste płótno.

Rzecz tedy jasna, że włożono je z pokoju, a nie z dachu przez komin. Albo więc ktoś ze służących Wittego nie zasługuje na jego zaufanie, albo też on sam tym niby zamachem chciał przypomnieć się światu. Bywały już nieraz takie manewry.

Karyera Wittego należy do bardzo dziwnych. Już dwa razy wznosił się on wysoko, aby wkrótce potem zniknąć z widowni i utonąć w zapomnieniu. Z dyrektora kolei w Kijowie powołano go na ministra skarbu: był to awans niespodziewany, ogromny i wzbudzający zawiść biurokratów. On nimi pomiatał, a skarbił sobie sympatye finansistów i zagranicznych przemysłowców, więc czynownicy znienawidzili go, a dwór nie popierał go, bo zrażony był jego szorstkością. Plehwe pozbawił go wszystkich urzędów, a wtedy on począł wytwarzać sobie reputacyę konstytucyonalisty. Stał się człowiekiem opatrznościowym w oczach reformistów, najpopularniejszą osobą w sferach liberalnych, a najbardziej znienawidzoną w zachowawczych tego gatunku, co Gringmuth i inni epigonowie Katkowa. Kiedy zaczęła się głucha rewolucya, powołano go na prezesa komitetu ministrów dla pokazania narodowi, że oto niechybnie zaczną się reformy. Ale reform nie było, za to komitet ministrów nigdy się nie zbierał, a Witte pozostał tylko figurantem, co go tak rozgniewało, że wyjechał do swych dóbr Soczi na Kaukazie i tam się zamknął. Konieczność zawarcia pokoju z Japonią znowu go wysunęła na widownię, a że w Portsmoucie sprawił się dzielnie, więc wrócił jako bohater, znowu jako człowiek opatrznościowy. Car musiał powierzyć mu urząd prezesa gabinetu, a on po wielu walkach z czynownikami i dygnitaryatem dworskim uzyskał manifest konstytucyjny z 30 października 1905-ego roku. Za to wkrótce potem tak mu bruździono, tyle podstawiono mu stołków, tak potrafiono zohydzić jego rząd przed narodem dragonadami i wyprawami karnemi, że on musiał ustąpić przed samem zebraniem się pierwszej dumy. Odtąd coraz bardziej tonął w niepamięci, a w przekonaniu „prawdziwych Rosyan“ był złym duchem narodu. Kiedy teraz opozycyoniści zwyciężyli przy prawyborach i jest już wszelka pewność, że nowa duma nie pogodzi się ze Stołypinem, poczęto wyliczać różnych ludzi, którzy mogą stanąć u steru, nie wspominano tylko o Wittem.

Dopiero piekielne maszyny, znalezione w jego piecach, przypomniały wszystkim, że on jest, a ponieważ nikt inny, jeno „prawdziwi Rosyanie“, ci anarchiści w imię samodzierżawia, mogli podłożyć owe maszyny, przeto z samej natury rzeczy wynika, że powołanie go do steru dobrze może wpłynąć na humory większości opozycyjnej. Kto wie tedy, czy owe maszyny nie odegrają politycznej roli!

Korespondencye.

Wiedeń 14 lutego.

(Mowa kandydacka ministra Pradego. — Wzburzenie w obozie czeskim. — Zasadniczy wyrok w sprawie tak zwanych „siedmiogrodzkich“ małżeństw. — Umiastowienie przedsiębiorstw pogrzebowych).

(y). Mowa kandydacka, wypowiedziana przed paru dniami na zgromadzeniu w Libercu (Reichenberg) przez ministra Pradego, wywołuje w obozie czeskim groźne pomruki, zwiastujące burzę. W mowie owej bowiem poruszył p. Prade starą i niebezpieczną kwestyę narodowego i administracyjnego rozgraniczenia Czech i zapowiedział, że Niemcy wszystkiemi siłami dążyć będą do tego, ażeby zamieszkała przez Niemców część królestwa czeskiego stanowiła osobną całość. Owóż cała prasa czeska występuje gwałtownie przeciw tym wywodom p. Pradego i wyraża zdziwienie z tego powodu, że jeden z członków rządu, który, jak zapewnia, wziął sobie za zadanie przywrócić pokój narodowościowy w państwie, podkłada tak niebezpieczne miny. Zarazem podnoszą dzienniki, że przenigdy nie odstąpi naród czeski od swoich trzech głównych postulatów, a mianowicie, ażeby w całym kraju czeski język był zupełnie równouprawniony z niemieckim, ażeby we wszystkich sądach i urzędach w całym kraju każdy Czech mógł dochodzić swych praw bez pośrednictwa tłumacza i ażeby reprezentacya narodu czeskiego w sejmie i w całej administracyi odpowiadała jego sile tak, aby nie był on w każdej sprawie zdany na łaskę i niełaskę oziębłej pod względem narodowym szlachty. — Zanosi się tedy na to, że i zaprowadzenie powszechnego prawa głosowania nie położy końca walce narodowościowej w Czechach, jak się tego w niektórych sferach spodziewano.

Przed tutejszym trybunałem cywilnym odbyła się wczoraj rozprawa celem rozpatrzenia ważności małżeństwa tak zwanego „siedmiogrodzkiego“, które to małżeństwa zawierane bywają wyłącznie celem obejścia ustaw austryackich, szanujących, jak wiadomo, zasadę, że związek małżeński jest nierozerwalny, jeżeli przynajmniej jedno z małżonków w chwili zawarcia małżeństwa należało do obrządku katolickiego.

Sprawa, rozpatrywana wczoraj przez sąd tutejszy, ma się jak następuje: Pewna panna zawarła przed dwunastu laty w Baden pod Wiedniem małżeństwo według obrządku katolickiego, po trzech latach jednak separowała się z mężem. Następnie poznała pensyonowanego oficera Jędrzeja H. i mieszkała z nim przez kilka lat w dzikiem małżeństwie, gdyż legalnego ślubu oczywiście zawrzeć nie mogła. Gdy w r. 1904 urodziła się im córka, chcieli koniecznie zapewnić jej prawa ślubnego dziecka za pomocą t. zw. siedmiogrodzkiego małżeństwa. Jakoż postarali się oboje o uzyskanie obywatelstwa węgierskiego, poczem ona wniosła przed trybunałem węgierskim w Komornie pozew o unieważnienie jej pierwszego małżeństwa, zawartego w Badenie w r. 1895, co jej się udało. W dniu 10 stycznia 1906 zawarła ta dotychczas na wiarę ze sobą żyjąca para ślub cywilny w Totis na Węgrzech i kazała uwidocznić w księgach metrykalnych, że córeczka ich, urodzona w r. 1904, została legitymowaną skutkiem zawarcia związku małżeńskiego przez jej rodziców. Następnie powrócili ci zaślubieni wedle węgierskiego systemu małżonkowie do Wiednia i zażądali, ażeby w księgach metrykalnych parafii wiedeńskiej, w której urodziła się ich córka, uwidoczniono, że została ona legitymowaną przez następne małżeństwo rodziców. Odpowiedziano im jednak, że poprzednio musi być stwierdzone, czy małżeństwo, zawarte przez nich na Węgrzech, ma ważność w Austryi. Tymczasem umarł pierwszy mąż pani H. — a wobec tego ona i jej małżonek chcieli najprostszym sposobem położyć koniec wszystkim kłopotom, a mianowicie zawrzeć w Austryi nowy ślub. Władza kościelna oświadczyła jednak, że tylko w takim razie może udzielić im ślubu, jeżeli przedłożony zostanie urzędowy dokument, stwierdzający, iż małżeństwo, zawarte przez nich na Węgrzech, jest nieważne. Wobec tego sami małżonkowie, chcąc raz wyjaśnić swą sytuacyę prawną i zapewnić swej córce stanowisko dziecka ślubnego, wnieśli do sądu prośbę o stwierdzenie, czy małżeństwo, zawarte przez nich w Totis na Węgrzech, jest ważne, czy też nie. Trybunał po przeprowadzonej rozprawie orzekł, że małżeństwo to jest nieważne, gdyż zawarte zostało wyłącznie celem obejścia ustaw austryackich.

Magistrat tutejszy zamierza wykupić na rzecz gminy wszystkie prywatne przedsiębiorstwa pogrzebowe i uczynić grzebanie zmarłych poniekąd monopolem miasta. Rokowania z dwoma największemi przedsiębiorstwami pogrzebowemi „Entreprise des pompes funèbres“ i „Concordia“ są już skończone i oba te zakłady mają już 1 kwietnia przejść na własność gminy. „Entreprise“ jest towarzystwem akcyjnem, a kapitał jego wynosi dwa miliony koron, „Concordia“ zaś jest własnością niejakiego Aleksandra Beschornera. Oprócz tych dwóch wielkich przedsiębiorstw, posiada w Wiedniu jeszcze 97 osób koncesye na grzebanie zmarłych, przeważnie jednak są to ajenci owych dwóch wielkich zakładów.

List do Redakcyi.

(Jeszcze w sprawie upadku średniej własności ziemskiej.)

Z prawdziwą przykrością przeczytałem „List do Redakcyi“ w sprawie upadku średnich własności ziemskich, pomieszczony w *Przeglądzie* z dnia 10 lutego 1907. Szanowny autor, jak sam pisze, człowiek 70-letni, a więc bogaty w doświadczenie i różne pamiętający czasy, załamuje ręce nad stanem średniej własności, mówi: „że już ani odwagi, ani sił do dalszej walki nie staje“ i jedyny widzi ratunek w tem, aby ją magnaci wykupili i zubożałej wydzierżawili szlachcie.

Doprawdy, gdyby ten głos rozpaczy, wypowiedziany przez weterana w zawodzie, miał być głosem ogółu jego towarzyszy, odzwierciedleniem ich stanu duszy i usposobienia, a obrazem wiary w skuteczność ich pracy, stanowi temu trzebaby wróżyć rychły koniec i zagładę, a rola dzierżawców byłaby dla nich na znacznie krótszy czas ratunkiem, niż dotychczasowa rola właścicieli.

Mam mocne przekonanie, że tak źle nie

BANGKOK.

(Wspomnienia z podróży do Syamu).

Bangkok, stolica królestwa syamskiego, leży w takim zakątku Indyi Zachodnich i tak dalece na uboczu od głównej drogi, obieranej przez podróżujących po wschodzie, że mało jest takich, którzyby zaglądali do tego miasta; a szkoda, bo z pomiędzy wielu miast, jakie europejska publiczność zwiedza po obcych krajach, żadne nie może iść w porównanie z milionowem miastem Bangkok pod względem bogactwa, egzotyczności i wspaniałości.

Ze Singapore odjeżdża do Bangkok co tygodnia kilka parowców. Są to przeważnie statki transportowe i płytko budowane, aby mogły w czasie przypływu wjechać w ujście rzeki Menam, nad którą Bangkok leży, bo głębsze okręty muszą w zatoce morskiej wyładowywać swoje ciężary. Małe te statki mają 500 do 600 tonn pojemności i wyposażone są w maszyny parowe o sile 150 do 160 koni, więc podróż ich z Singapore do Bangkok trwa do czterech dni, podczas gdy dobry parowiec może tych 830 mil morskich odbyć w 2½ dniach. Jak wspomniałem, są to statki ładowne, a dla transportu osób posiadają tylko kilka kajut.

Wsiadłem w towarzystwie kilku innych podróżnych na parowiec „Gorgon“, towarzystwa „Holtline“. Kapitan, pierwszy oficer i obydwaj starsi maszyniści byli naturalnie Anglikami, resztę załogi tworzyli Malajczycy, a steward (maitre d' hotel) i służba z kuchni byli Chińczykami. Ponieważ byliśmy jedynymi białymi pośród podróżnych, więc kapitan oddał na nasze usługi obiedwie kabiny, położone tuż koło jego kajuty na pomoście. W przedniej stronie okrętu umieszczono około 400 Chińczyków, prawie wyłącznie mężczyzn, tylna część obładowana była towarem. Kuchnia była bardzo licha. Z powodu braku lodu, mięso i ryż zatęchły, a jeśli trafiło się w spiżarni coś niezepsutego, to służba chińska zabierała to dla siebie. Na pokładzie panował okropny brud, kilka wieprzaków, karmionych odpadkami z kuchni, uganiało na wolnej stopie, zanieczyszczając jeszcze bardziej i tak już brudny pokład, a na szczury urządzali chińscy pasażerowie formalne polowanie. Za to pogoda sprzyjała prześliczna, tylko panujący pod ten czas „monsun“ (wiatr morski) wzdymał masy wodne i kołysał w nieznośny sposób naszym płytkim okrętem tak, że stołki na pokładzie musiano przywiązywać. O spaniu w nocy ani mowy być nie mogło; każdy był szczęśliwy, gdy nie wypadł z łoża.

Dopiero gdyśmy wjechali w zatokę syamską, uspokoiło się morze. Osobliwością tej zatoki są węże o długości 1 do 1½ metra, pływające po powierzchni wody. Trzeciej nocy nad ranem wjechaliśmy w rzekę Menam i mieliśmy jeszcze do przebycia 20 mil morskich (32 kilometrów), aby stanąć w Bangkok. Brzegi rzeki Menam są płaskie, pokryte gęstemi zaroślami, palmy i liany zarastają brzeg aż do wody. Aby okręty wojenne nie dostały się tą drogą w głąb kraju, zatopiono w kilku miejscach rzeki statki, których maszty sterczą ponad wodę i ostrzegają, że przejazd tamtędy jest niemożliwy. Oprócz tego zbudowano nad ujściem rzeki baterye nadbrzeżną. Na wysepce, leżącej pośrodku ujścia, wznosi się stara syamska świątynia, której biały śpiczasto zakończony dach, odbija się malowniczo od ciemnej zieleni nadbrzeżnej wegetacyi. Po obydwóch stronach głównego koryta rzeki snują się mniej albo więcej szerokie kanały i tem liczniej, im bliżej podjeżdża się ku stolicy. Krajowcy spławiają tymi kanałami rozmaite transporty, toteż widzieliśmy ogromną masę otwartych i krytych łodzi, zdążających we wszystkich kierunkach. Niebawem pokazały się pierwsze ludzkie osady, domki pobudowane z drzewa, dachy z cegły albo z liści palmowych, sterczały śpiczasto do góry, fundamenty zaś nie spoczywały w ziemi, lecz pływały na wodzie. Widok takich pływających domów jest bardzo ciekawy. Dźwigają je obszerne tratwy bambusowe, przymocowane do pali tak, aby mogły się wznosić w czasie przypływu morza i opadać z odpływem; a więc węgły i belki opatrzone są w duże pierścienie żelazne, a w te wetknięte są smukłe pale, powbijane w dno ze wszystkich stron domku, okalając go jakby parkanem, w którego ramach przesuwa się dom w górę i na dół. Jeśli osadnik chce zmienić miejsce pobytu, to wyjmuje z dna pale i przewozi się z całym domem na inne miejsce, przyczem używają często parowych barek jako środka pociągowego.

W takich domkach, pływających na wodzie, żyje w Syamie wiele tysięcy ludzi: dzieci przychodzą w nich na świat, starzy umierają, uprawiają w nich przemysł domowy i handel, sprzedając wyrobione w domu przedmioty na gustownie przybranej werandzie, zwróconej w kierunku środka rzeki. Zazwyczaj siedzą za ladą kobiety; kupujący i sprzedający przyjeżdżają na łodziach i zaopatrują osadników w żywność. Każdy człowiek, stary czy młody, mężczyzna czy kobieta, umie zręcznie wiosłować. Ruch na rzece jest bardzo ożywiony; podziwialiśmy, z jaką zręcznością wymijają wioślarze barki parowe, albo jak zakręcają na przecięciu się dwóch kanałów. Patrząc się na życie w kanałach i pływających na nich domach, myśli się mimowoli o Wenecyi; to też słusznie nazywają Bangkok wschodnią Wenecyą.

Za domami pływającymi widać na stałym już lądzie wysokie kominy młynów i tartaków. W młynach mielą Chińczycy ryż, a w tartakach rżnie się drzewo. Dalej, za temi fabrykami wznoszą się domy handlowe Europejczyków i urzędy konsularne, ozdobione w różnokolorowe flagi i otoczone wspaniałymi ogrodami, pomiędzy którymi świecą się zdaleka złocone dachy świątyń. Wszystko to zwraca się frontem do rzeki, bo wobec prawie zupełnego braku dróg i kolei, rzeka jest prawie wyłącznym środkiem komunikacyi z wnętrzem kraju. Istnieje tylko jedna maleńka linia kolejowa, nie będąca w stanie podołać ruchowi towarowemu, więc wszystkie produkty krajowe, jak ryż, suszone ryby, bydło, drzewo i t. p. spławia się z głębi kraju rzeką Menam. Krajowcy, zastosowując się do tej okoliczności, urządzają się na statkach tak, aby módz na nich wygodnie mieszkać przez całe swe życie.

Miasto Bangkok składa się z dwóch części: wodnej, położonej po prawej stronie Menamu i lądowej po przeciwnej stronie. Rozłożone na rzece i na kanałach miasto nie posiada żadnych ulic. Ludzie żyją w domach pływających lub pobudowanych na palach, rzadko kiedy wychodzą na ląd. Ubodzy, którzy nie posiadają łódki, rzucają się w wodę, wpław przepływają kanał, jeżeli mają z jednego domu udać się do drugiego. Lądowe miasto zbudowane jest znacznie wyżej i ma większe rozmiary. Równolegle do rzeki Menam ciągnie się na ośm kilometrów długości główna ulica, wiodąca do pałaców królewskich, a po obydwu stronach tej ulicy wznoszą się piątrowe kamienice krajowców, pokryte dachówką. Życie w mieście nie zamiera nawet w nocy, lecz ludność cierpi okropnie na brak zdrowej wody do picia. Europejczycy sprowadzają sobie wodę w beczkach z Hongkong i Singapore, dwór królewski otrzymuje ją z górnego biegu rzeki Menam, gdzie woda jest jeszcze stosunkowo czysta, pospolity zaś lud zasila się deszczówką, uzbieraną z dachów, a gdy tej w czasie upałów zabraknie, to czerpie brudną wodę z rzeki Menam i jej kanałów.

Ci Europejczycy, którzy tu stale przebywają w Bangkok, starają się o jaknajwiększy komfort w swoich mieszkaniach, gdyż jestto jedyny środek uniknięcia mnóstwa chorób lokalnych, jakie w tej niezdrowej okolicy panują. Król Syamu, Chulalonkorn, jest jedynym w Indyach władcą który zachował zupełną niezależność, atoli nie wiadomo, czy niezależność Syamu potrwa jeszcze długo, bo od strony Birmy Anglicy, a od strony Kambodży Francuzi naciskają na jego państwo i grożą mu zaborem. Ludność zadowolona jest ze swego króla. Chulalonkorn rządzi sprawiedliwie, nie robi długów, obcym zaś pozwala się dowolnie osiedlać i prowadzić wszystkie interesy pod warunkiem, aby płacili podatki. Korzystają z tego Chińczycy i osiadają się w wielkich masach. Handel i przemysł spoczywa w rękach Anglików, Francuzów i Niemców.

Podczas pobytu naszego w Bangkok nadeszła wiadomość, że książę pruski Henryk z małżonką odwiedzi dwór syamski. Z tej okazyi przygotowywano na dworze wspaniałe uroczystości, przystrojono całe miasto, wyczyszczono nawet ulice i gdybyśmy przedłużyli nasz pobyt do owego dnia, to bylibyśmy zapewne świadkami uroczystych pochodów z białymi słoniami na czele i t. d., lecz życie w tem mieście tak było nieznośne, że wyjechaliśmy, nie czekając na dzień uroczystości, aby wrócić do Singapore, a stamtąd podążyć do Europy szczęśliwi, że możemy dostać się znowu do zdrowego klimatu, do cywilizowanych urządzeń i do przyjemnych warunków życia.

jest, i że jeżeli pan R. W. znajdzie takich, którzy całkiem podzielają jego zdanie, to jednak większość znaczna kolegów-rolników zachowuje wiarę w swe siły i nie traci otuchy na przyszłość.

Nie przeczę bynajmniej, że położenie jest trudne, że się coraz zwiększa tarcie przy ruchu postępowym i żeby sprostać coraz to cięższemu zadaniu, trzeba być uzbrojonym w coraz to liczniejsze środki odporne, których jednak dostarcza doświadczenie poprzedników z jednej strony, a wiedza i wynalazki przodowników z drugiej.

Lecz to samo jest i w innych zawodach. Proszę porównać romantyczno-bohaterskie zapasy dawnych dobrych czasów, z przyprowadzającem do obłędu żniwem śmierci na ostatniej wojnie.

I nasz zawód rolniczy jest walką, lecz podczas gdy na wojnie kule nieprzyjacielskie plon swój na oślep zbierają, tu z reguły padają najsłabsi. Sam pan R. W. przyznaje, że jest i była lekkomyślność i życie nad stan — o takich nie ma co mówić; nie zawód, lecz oni sami, lub ich wychowawcy ponoszą winę upadku, a tylko obawiam się, czy te wyjątki nie są liczniejsze, jak pan R. W. przypuszczać się zdaje.

Są klęski elementarne — to prawda — są takie żywiołowe nieszczęścia, na które żaden rozum ludzki, ani przezorność nic nie pomogą, na którą można znaleść radę doraźną li tylko w szeroko pomyślanej solidarności, czy to rodzin, czy nawet kolegów w zawodzie, a które mimo to jednak nieubłaganie będą pochłaniać ofiary. I to jest może jedynie winą zawodu, który ma do czynienia z siłami przyrody — zmniejszać się ona będzie w miarę, jak je poznamy i opanujemy. Nauka ma już dosyć zdobyczy na tem polu, aby jej módz wróżyć dalsze jeszcze zwycięztwa.

Inne nasze trudności i przeciwności zaliczam do rzędu takich, z którymi walkę podjąć możemy z wiarą, że ona będzie skuteczną — a rąk nam opuszczać nie wolno — jeżeli mamy przekonanie, że w gospodarstwie społeczeństw jesteśmy czynnikiem potrzebnym, nad którym przejść nie można do porządku dziennego. Kwestya służby i najmu jest naturalnie pierwszorzędnego znaczenia, zdaniem mojem wiąże się ona ściśle z produktywnością naszych gospodarstw. Abyśmy mogli utrzymać w kraju te rzesze, które ciągną za zarobkiem do Prus, Węgier, albo Rumunii, musimy im dać tak samo wysoki zarobek, a wtedy bez trudności zostanie ich tyle, ile nam będzie potrzeba. Aby zredukować te niezliczone przykrości i zawody, które mamy w istocie ze służbą folwarczną potrzeba, — jak sądzę z jednej strony, na tle wspólnego porozumienia ujednostajnić warunki mieszkań i płacy i dając to, co rzeczywiście dla bytu rodziny potrzebne, z drugiej strony wymagać, opartym będąc o solidarność kolegów, uczciwego spełnienia obowiązków. Konsekwentne odwoływanie się do pomocy władz, w razie naruszenia umowy, powinno odnieść pożądany skutek. Zaznaczam jednak z naciskiem, że o ile pojedyncze wysiłki mały dadzą rezultat, jedynie wspólne porozumienie i zbiorowa akcya doprowadzą do celu. Lecz na to trzeba, aby gospodarstwo dawało dochody, a wierzę, że dać je powinno i może. Musimy być wszyscy dobrymi gospodarzami — ucząc się i praktykując za młodu — przypatrując się ciągle bliskim lub dalekim przykładom, dowiadując się, że są wzory osiągania wysokich dochodów z naszego warsztatu przy każdym gatunku gleby, przy każdym sposobie gospodarowania, że przy obecnym stanie nauki nieużytków już nie ma. Wzorowych gospodarstw z inwentarzem mamy dość w kraju. John Praut (Lohnender Ackerbau ohne Vieh — Berlin bei Paul Parey) nas uczy, jak się obejść zupełnie bez bydła — możemy obrać drogę jak najwięcej odpowiadającą warunkom lokalnym.

Nie brak nam porady i pomocy w naszych instytucyach, że tylko wspomnę, oprócz Towarzystw gospodarskich, Biuro melioracyjne i fundusz przemysłowo-rolniczy przy Wydziale krajowym; przekonałem się jednak, że nieraz nasi rolnicy nie korzystają z nich, nie wiedząc zgoła o ich istnieniu. W dobie obecnej, gdy nie będziemy już mieli przedstawicieli stanowych, sądzę, że jedynie tworząc liczne i rozgałęzione związki zawodowe, solidaryzując jak najwięcej nasz stan większej i średniej własności ziemskiej, możemy w ten sposób tylko bronić naszych interesów na zewnątrz, a ujednostajnić, jak to już wspomniałem, akcyę w sprawie służby i najmu. Pierwsze kroki już nawet poczynione, wiem o kole zjazdów rolniczych na Podolu — i organizacyi jarosławskiego powiatu, za tymi przykładami iść nam wszędzie należy. Pan R. W. dużo złego przypisuje podatkom, a zwłaszcza podatkowi osobisto-dochodowemu, tu jego obaw zupełnie nie podzielam. Nie mogę nawet powiedzieć, żebym był zasadniczym wrogiem podatków, bo wiem, że z nich w zamian przychodzą różne subwencye rządowe i krajowe na koleje i szosy, i te rozliczne udogodnienia i ułatwienia, które nam dają przecież cywilizacyę i postęp; im większa siła podatkowa powiatu, tem więcej on może zdziałać w swym autonomicznym zakresie. Nie jestem, coprawda, zachwycony skomplikowaną formalistyką podatkową i temi różnemi kategoryami, wśród których zupełnie się z początku gubiłem, wtedy sam wyrzekałem i kląłem, z czasem jednak potrafiłem się zoryentować nieco, do czego bardzo mi dopomogły różne podręczniki (np. najnowszy podręcznik do podatków stałych. Norbert Przyborowski. Lwów. 1903) i teraz jeżeli się spotkam z niesłusznym wymiarem, wypisuję rekurs bez pomocy prawnej i nawet udało mi się osiągnąć pomyślne wyniki.

W ostateczności mamy przecież „Towarzystwo prawnej ochrony podatników". W mojej zaś praktyce co do podatku osobisto-dochodowego, tak długo fasye bywały różnie traktowane, jak długo pisałem je w przybliżeniu, na pamięć. Gdy się jednak przez początkowe rekursa nauczyłem, jak trzeba swoje zeznania udowadniać, nie spotykam się już z niedowierzaniem z tej prostej przyczyny, że przedkładam odrazu dowody. Przypuszczam nawet, że podatek ten, o tyle wyrządził naszym rolnikom niemałą przysługę, o ile ich przymusił do jakiej takiej rachunkowości gospodarskiej. W braku tej rachunkowości — a uderzmy się w piersi... — widzę znacznie gorszego wroga naszego zawodu, aniżeli w nakazach płatniczych. Mówi się wprawdzie, że kieszeń własna wie bez buchalteryi, jaki był rezultat roczny, ale tak może ongiś bywało, za tych dawnych, dobrych czasów — obecnie, gdy mnożą się wkłady i z roku na rok rozciągają — nie można już się ograniczać na własnej pamięci i niesystematycznych zapiskach. Bez rachunkowości, choćby nieskomplikowanej, lecz konsekwentnej, traci się zupełnie poczucie kierowania nawą swej gospodarki, jest się jak na pełnem morzu bez kompasu.

Nie wiedząc, która gałąź się opłaca, jakie wkłady się wracają, można gospodarować nawet pięknie na oko, lecz z uszczerbkiem własnej kieszeni i zjeżdżać na dół po deficytach, a opamiętanie w postaci sekwestru lub licytacyi już jest spóźnione.

Pozwalam sobie zwrócić uwagę kolegów w zawodzie na Biuro rachunkowo-rolnicze, które powstało niedawno we Lwowie (ulica Friedrichów 10), a w którem nieobeznani znajdą wszechstronną poradę i pomoc. W Biurze tem widziałem listy z Królestwa polskiego, świadczące o większem zainteresowaniu się tą sprawą tam, aniżeli w Galicyi. Życzę temu Biuru u nas jak największego powodzenia. Znając bowiem ściśle złe i dobre strony naszego zawodu, a pracując ciągle nad sobą samym, mam silną nadzieję, że wspólną akcyą potrafimy ominąć Scyllę i Charybdę na naszej drodze, i prędzej znajdziemy dla słabszych ratunek, aniżeli, gdy się oddamy zwątpieniu i stracimy otuchę na przyszłość.

Krusenstern.

Kronika sejmowa.

= *(Zgłoszone wnioski).* Przed zamknięciem wczorajszego posiedzenia Sejmu zgłoszono następujące wnioski: poseł Mieczysław Urbański o budowę kolei ze Strzyżowa przez Brzozów do Sanoka; poseł Bobrzyński i tow. o rozszerzenie kompetencyi krajowej Rady szkolnej i o reformę seminaryów nauczycielskich, zaś poseł Oleśnicki o wezwanie rządu, aby założył uniwersytet ruski we Lwowie. Wreszcie posłowie ruscy X. metropolita Szeptycki, X. biskup Czechowicz i dr. Oleśnicki zgłosili następujący wniosek: „Ze względu na to, że wypadki, które zaszły na uniwersytecie, wymagają sanacyi stosunków uniwersyteckich i usunięcia przyczyn, które wypadki te wywołały; że dalej stosunki te mogą być uzdrowione tylko przez zadosyćuczynienie słusznym postulatom ruskiej narodowości co do uniwersytetu — podpisani wnoszą, aby Sejm uchwalił: Wzywa się rząd: 1) ażeby, rozpatrzywszy stosunki na uniwersytecie lwowskim, przyznał konieczność założenia uniwersytetu ruskiego i rozpoczął przygotowania w tym kierunku; 2) ażeby, zanim to nastąpi, kreował odpowiednią ilość katedr z językiem wykładowym ruskim na uniwersytecie lwowskim i aby w wewnętrznem urzędowaniu uniwersytetu przyznał Rusinom te prawa językowe i narodowościowe, które przysługują wszystkim obywatelom państwa: 3) ażeby śledztwo karne z powodu zajść w dniu 23 stycznia na uniwersytecie było jak najrychlej ukończone i prowadzone ściśle według przepisów prawnych".

(Sprawozdania Wydziału krajowego). Ze sprawozdań Wydziału krajowego przekazał wczoraj Sejm bez czytania do rozmaitych komisyi następujące: Z referatu p. dra Wereszczyńskiego sprawozdanie o utworzeniu posady krajowego inspektora szpitali; o zmianie § 39 ustawy gminnej z r. 1889 i § 38 ustawy gminnej z r. 1896; o projekcie nowego regulaminu dla sług; o krajowych funduszach pożyczkowych na budowę koszar dla wojska; o galicyjskiej Kasie oszczędności we Lwowie; o zamknięciu rachunków fundacyi Stanisława hr. Skarbka za rok 1904 i o fundacyi Skarbkowskiej; o budowie szkół ludowych; o petycyach nauczycieli i nauczycielek, wdów i sierót po nauczycielach o poliezenie w drodze łaski lat służby do emerytury, przyznanie dodatków pięcioletnich lub osobistych do emerytury itp.; o petycyach gmin o uwolnienie, obniżenie lub odpisanie zaległych prestacyj nauczycielskich; o podwyższeniu płac nauczycieli szkół ludowych i sprawozdanie o odnowieniu król. Zamku na Wawelu.

Zaś z referatu p. Jabła sprawozdanie o budżecie krajowym na r. 1907 w projekcie Wydziału krajowego i o zamknięciu rachunków funduszów krajowych za rok 1905, oraz o czynnościach w zakresie przemysłu krajowego.

= *(Z Koła sejmowego.)* Polskie Koło sejmowe odbyło wczoraj o godz. 5-tej popołudniu posiedzenie, na którem do komisyi matki wybrało posłów: Bobrzyńskiego, Bojkę, Cieleckiego, Dzieduszyckiego, Garapicha, Głąbińskiego, Gorayskiego, Hupkę, Jabłońskiego, Jędrzejowicza Adama, Kozłowskiego, Kraińskiego Władysława, Kramarczyka, Loewensteina, Lubomirskiego Andrzeja, Małachowskiego, Męcińskiego, Moysę, Paszkowskiego, Rayskiego, Sękowskiego, Skołyszewskiego, Stadnickiego, Urbańskiego Mieczysława, Wiśniewskiego, Zaleskiego. Komisya matka odbyła natychmiast posiedzenie, na którem uchwalono zaproponować Sejmowi członków komisyi w dotychczasowym składzie z drobnemi tylko zmianami. Ostateczne ustalenie propozycyi dla Sejmu nastąpi na posiedzeniu, które się odbędzie dzisiaj o godzinie 7-mej wieczorem.

= *(Z klubu autonomistów).* Wczoraj ukonstytuował się klub autonomistów i wybrał prezesem ponownie hr. Leona Pinińskiego, a zastępcami prezesa hr. Jana Szeptyckiego i p. Mieczysława Urbańskiego, sekretarzami zaś pp. Cieleckiego i Józefa Baworowskiego, a do komisyi parlamentarnej pp. Wład. Wiktora Czaykowskiego, Zaleskiego i Viviena.

= *(Z klubu demokratycznego).* Stronnictwo demokratyczne ukonstytuowało się wczoraj i wybrało przewodniczącym p. Rayskiego, zastępcą przewodniczącego p. Małachowskiego; sekretarzami pp. Merunowicza i dra Loewensteina. Wybór drugiego wiceprezesa odroczono. Klub upoważnił p. Głąbińskiego do wniesienia kilku wniosków w sprawie rozszerzenia autonomii kraju.

* * *

Jak słusznem było wyrażone przez nas już kilkakrotnie życzenie, aby sprawę aresztowanych za ekscesy na uniwersytecie ruskich studentów powierzyć do rozstrzygnięcia sądowi wiedeńskiemu, który nie mógłby być pod żadnym warunkiem posądzony o stronniczość — najlepiej świadczy o tem wniesiony wczoraj w Sejmie przez posłów ruskich wniosek o uchwalenie rezolucyi będącej wypowiedzianem pośrednio *votum nieufności* dla sądów lwowskich. Z powodu tego wniosku cała opinia polska powinna teraz stanowczo domagać się, aby sprawa ruskich studentów nie była sądzoną we Lwowie. Słusznie też *Dziennik polski* pisze:

Jeżeli dziś już sypią się takie podejrzenia z ław poselskich, to co będzie po wyroku w ruskiej prasie. Ucieszyliśmy się, gdy napastnicy ukraińscy zażądali delegacyi sądu wiedeńskiego, bo nie chcemy, ażeby na nas ciężyło jakieś odium. Niestety, akademicy ruscy żądanie swe cofnęli. Dziś jednak, po podejrzeniach, wypowiedzianych we wniosku sejmowym, opinia polska powinna się energicznie domagać, ażeby sprawa została oddaną sądowi wiedeńskiemu, jako bezpartyjnemu. My śmiało możemy tę sprawę oddać pod sąd Niemców, niech ona się rozegra tam, gdzie Rusini zaiste lepiej są zapisani, niż my, niech otworzą się oczy prasie europejskiej na sposób walki Rusi galicyjskiej, niech dana będzie po myśli wnioskodawców rządowi sposobność autentycznego wglądu w kwestyę uniwersytecką. Skoro Rusini twierdzą ciągle, że sprawa ta ma podkład narodowy, niech więc nie sądzą jej ani Polacy, ani Rusini — niech ją sądzi obcy, nie interesowany sąd. Apelacya w interesie powagi i godności sędziowskiego stanu powinna z urzędu przedłożyć akta ministerstwu i ze swej strony, dla uchronienia naszych sądów przed zarzutem partyjności, domagać się delegowania sądu wiedeńskiego dla tej sprawy. — Byłoby to dla nas niewątpliwie najszczęśliwsze wyjście z tej, przez nas niezawinionej sytuacyi.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 15 lutego.

(Spóźniony wniosek. — Sprawy administracyjne.— Statut nowej organizacyi dobroczynności publicznej. — Budowa toru dla nowej sieci kolei elektrycznej).

Na wstępie wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej r. Markiewicz domagał się uchwalenia rezolucyi, wzywającej Wydział krajowy, aby postarał się o wzniesienie w naszym kraju domu przymusowego wychowania zaniedbanych dzieci. Pan prezydent Michalski wyjaśnił, że wniosek ten jest bezprzedmiotowy, gdyż Wydział krajowy już zakupił w tym celu folwark Przedzielnica w Dobromilskiem, a odpowiednie przedłożenie Wydziału krajowego domagające się stosownego kredytu, wczoraj właśnie przekazał Sejm komisyi. — Z kolei r. Hudec zażądał, aby pan prezydent zezwolił nauczycielkom żydowskich szkół wyznaniowych wziąć udział w wiecu nauczycielskim dnia 17 bm. Mianowicie w dzień ten jest niedziela, a w żydowskich szkołach wyznaniowych w niedzielę odbywa się nauka. Chodzi tedy o udzielenie „masowego urlopu" owym nauczycielkom na dzień 17 bm. Pan prezydent odpowiedział, że rozważy tę sprawę, i jeśli to możliwe, to udzieli żądanego zezwolenia.

Z kolei pan prezydent zawiadomił Radę, że postanowił odwołać zapowiedziane na dzisiaj i na jutro posiedzenia Rady, na których rozpocząć się miała debata budżetowa. Rozpocznie się ona dopiero we wtorek przyszłego tygodnia. Potem z referatu r. Schayera uchwalono kupić za 90.000 koron realność pp. Jasińskich, na rogu ul. Lenartowicza i drogi Wuleckiej. Realność, ta zostanie odrestaurowaną kosztem 10.000 kor. a służyć będzie na pomieszczenie biur dyrekcyi i administracyi tramwayu elektrycznego.

Przystąpiono do dyskusyi nad pozostałemi jeszcze z poprzednich dyskusyj 10 paragrafami statutu nowej organizacyi miejskiej dobroczynności publicznej. Po całogodzinnej szczegółowej dyskusyi załatwiono wreszcie tę sprawę, t. j. przyjęto statut prawie bez wyjątku po myśli propozycyj referenta dr. Wassunga. Nowa ta organizacya — jak wiadomo z poprzednich relacyi — oparta jest na wzorze organizacyi elberfeldzkiej; dzieli ona miasto na pięć okręgów, które pozostawać będą pod nadzorem okręgowych komisyi dobroczynności i ojców ubogich. Tak komisye te jak i ojcowie ubogich będą mieli do dyspozycyi pewne fundusze na doraźne, a nawet stałe zapomogi dla ubogich.

W końcu z referatu r. Epplera uchwalono budowę 33 kilometrów bieżących toru przyszłej sieci kolei elektrycznej oddać w przedsiębiorstwo firmie tutejszej Cesak i Jenkner za cenę około 660.000 koron, a to po rozmaitych cenach jednostkowych za metr bieżący zależnie od terenu i rodzaju kostek brukowych, z których tor ma być budowany. Na tem o wpół do 10 wieczorem p. prezydent zamknął posiedzenie.

Wypadki w Rosyi.

Warszawa. Z obliczenia list wyborczych wynika, że w II, VII i XII cyrkule zwyciężyli żydzi.

Łódź. Ruch przedwyborczy w Łodzi rozpoczął się na dobre, a do walki stanęły dwie wielkie grupy: koncentracya narodowa i partye skrajne. Koncentracya narodowa zwołała już kilka zebrań, na których kandydat jej adwokat dr. Babicki wygłosił swe credo polityczne.

Żydzi stawiają własnego kandydata Arona Rubinsteina.

Wstrzymano wykonanie wyroku śmierci, wydanego onegdaj na trzy osoby przez sąd wojenny, okazało się bowiem, że są dowody, iż skazane osoby są niewinne. Gubernator polecił przeprowadzić w tej sprawie nowe śledztwo.

Kraków. Nadeszła tu wiadomość z Kijowa, że zniesiono tam stan wojenny.

Petersburg. Do dnia 14-go b. m. znanych było 5699 rezultatów prawyborów II-go stopnia. Wybrano 1369 monarchistów, 870 umiarkowanych, więc razem 2239 z prawicy; 2382 z lewicy, 458 nacyonalistów, 381 bezpartyjnych, 239 niewiadomej przynależności politycznej.

Petersburg. *Rossya*, omawiając dyskusyę w francuskiej Izbie deputowanych, występuje przeciw polityce francuskich socyalistów, jako antynarodowej. Taktyka socyalistów wywołuje jednak skutek zupełnie inny, aniżeli zamierzony, prowadzi bowiem do wzmocnienia francusko-rosyjskiego sojuszu, sojusz ten bowiem podyktowany jest nietylko uczuciami obu narodów, ale także wzajemnymi interesami. *Rossya* wita z zadowoleniem oświadczenie francuskiego ministra spraw zagranicznych, złożone w odpowiedzi socyalistom i podnosi, że przymierze rosyjsko-francuskie jest silną podporą pokoju europejskiego.

Z izby sądowej.

Kraków 14 lutego.

(Skrytobójcze morderstwo.)

Między rodzinami Taborskich i Sałgów we wsi Kwaczale w powiecie chrzanowskim, wrzała od wielu lat zacięta walka. Jedne po drugich szły między niemi spory sądowe, to o obrazę honoru, to o jakieś sprawy pieniężne. W ostatnich czasach wodzili rej w tych rodowych waśniach, kłótniach i bójkach po karczmach dwaj młodzi Taborscy: 19-letni Stanisław i 28-letni Józef, obaj wyśmienici strzelcy i zawodowi kłusownicy. W grudniu r. z. wezwano ich do sądu w Chrzanowie z powodu oskarżenia o kłusownictwo: tam dowiedzieli się przypadkowo, że doniesienie w tej mierze pochodzi od Franciszki Dudkowej, należącej do rodziny Sałgów. Zawrzała namiętna nienawiść w obu Taborskich. W powrocie z Chrzanowa do Kwaczały Józef (żonaty) podjudzał Stanisława (kawalera) przeciw Dudkowej temi słowy: „Gdybym ja był tak swobodny (to znaczy nieżonaty), jak ty, tobym jej już dawno zrobił". Po przyjeździe do wsi, wstąpił do domu Grzegorza Kikli i tu już podjudzony Stanisław odezwał się zapalczywie: „To ja jej dzisiaj zrobię". Tego samego wieczora Józef Taborski nabił strzelbę i nałożył do lufy zrobiony przez siebie siekaniec z blachy ołowianej; potem poszedł zobaczyć przez okno do izby Dudkowej, oddalonej o jakie 10 metrów od jego domu. Za chwilę powrócił, wręczył Stanisławowi Taborskiemu strzelbę i powiedział: „Idź za dwie minuty i buch!"

Stanisław poszedł pod okno Dudkowej. Wewnątrz izby siedziała ona na ławce z dziećmi przy wieczerzy. Podniósł strzelbę i pociągnął za cyngiel. Przez szybę wpadł do izby słup ognia i dymu: gdy dym opadł, dzieci ujrzały matkę leżącą bez życia. Strzał trafił w lewą skroń i położył kobietę trupem na miejscu.

Zbrodniarz powrócił do domu Józefa Taborskiego. Drżący, poprosił o jedzenie. Dano mu ziemniaków, ale nie mógł ich tknąć; domagał się tytoniu. Józef posłał żonę po tytoń do karczmy, a wtedy Stanisław kiwnął palcem na Józefa i głuchym głosem powiedział: „Zrobiłem...". Józef Taborski zimno przyjął tę wiadomość, był bowiem na nią przygotowany.

Zaraz dzieci zamordowanej oświadczyły, że sprawcą mógł być tylko Taborski. Aresztowano więc Stanisława Taborskiego. Przyznał on się w śledztwie do zbrodni, podając wszystkie jej szczegóły.

Wczoraj rozpoczęła się przeciw niemu rozprawa o skrytobójcze morderstwo i kłusownictwo, a przeciw jego bratu Józefowi o współudział w skrytobójczem morderstwie i również o kłusownictwo. Przesłuchiwany najpierw Stanisław Taborski zmienił zupełnie swe zeznania, w śledztwie złożone. Twierdzi, że do Dudkowej nie czuł żadnej nienawiści, a wieczorem dnia 10 grudnia zr. był tak pijany, iż niczego nie pamięta. W śledztwie przyznał się tylko dlatego, bo chciał wyjść na wolność; wogóle nie pamięta nawet, co i jak zeznawał w śledztwie, a za to nie odpowiada, co sędzia napisał.

Również drugi obwiniony Józef Taborski nie poczuwa się do winy i twierdzi, że Stanisława Taborskiego do zbrodni nie nakłaniał.

Obrońca Józefa Taborskiego adwokat dr. Włodzimierz Lewicki przedłożył ciekawy dokument z roku 1842, stwierdzający, że Józef Taborski ma prawo polowania w Kwaczale, potwierdzone przez prezesa i senat byłej Rzeczypospolitej Krakowskiej i że dlatego o kłusownictwo skarżony być nie może.

Potem przystąpił trybunał do przesłuchiwania świadków, których powołano siedmnastu. Rozprawa trwa dalej.

* * *

Warszawa w lutym.

(Omyłka sądowa).

Zanim opiszę fakt niesprawiedliwego wyroku, wydanego przez jeden z sądów tutejszych i zaledwie teraz naprawionego, muszę dać pewne wyjaśnienie filologiczne. Oto wyraz *wino*, oznacza po polsku tylko nazwę trunku wyrabianego z winnych gron; natomiast po rosyjsku winem nazywa się zarówno wino jak i wódka wszelka. Teraz wejdźmy do izby sądowej i przysłuchajmy się rozprawie, która dwa lata temu odbyła się przed sędzią pokoju w gminie Majdan, w powiecie biłgorajskim:

— Katarzyno Wawrzyniak! Ty zatem odpowiadasz, że wina i nie piłaś i nie sprzedawałaś — pyta po rosyjsku surowym głosem, sędzia gminny I okręgu powiatu biłgorajskiego.

— Nie, prześwietny sędzio, nie piłam, tak mi Bóg miły, żadnego wina; nie widziałam go nawet, więc i sprzedawać nie mogłam. Jak jestem uczciwa gospodynią i prawowierną katoliczką, tak nijakiego wina nie miałam, to potwarz, to tylko wrogi na mnie nastają.

— Ależ — odzywa się znów sędzia — świadkowie pod przysięgą zeznali, jako sprzedawałaś wino, częstowałaś nim kumów i sama piłaś bez upamiętania. Zastanów się nad tem i przyznaj się lepiej, bo to wysoka kara za krzywoprzysięstwo.

— To fałsz, fałsz, przenajświetniejszy sądzie! — woła już przez łzy nieszczęśliwa Katarzyna. — Niech trupem padnę, jeżeli kiedy piłam jakie wino, nawet tego smaku nie znam, to świadkowie fałszywie przysięgli i zeznawali.

Sędzia był srodze poirytowany. Godzina była późna, sądził, że tę ostatnią sprawę prędko załatwi, dwunastu wiarygodnych świadków zeznało pod przysięgą, że Wawrzyniakowa miewała w pęcherzach zakopaną kontrabandę, że sprzedawała ją znajomym i sama zawsze piła.

Żyd Mosiek, któremu robiła we wsi konkurencyę, zadenuncyował do akcyzników, ci sporządzili protokół do sądu i podali za świadków ludzi, których Mosiek podyktował, a których nieraz widywał przed chałupą Wawrzyniakowej, dobrze podchmielonych, nie było więc wątpliwości, że Katarzyna zajmowała się kontrabandą okowity galicyjskiej i dlaczego w stanowczej chwili wyparła się wszystkiego, mimo dokonanej przed krzyżem przysięgi, trudno było dociec, tembardziej, że oprócz tej słabostki do alkoholu znaną była w okolicy, jako uczciwa, pracowita, zapobiegliwa gospodyni i mimo lat pięćdziesięciu wyglądała czerstwo, zdrowo i sympatycznie.

Sędzia zły, podejrzewając, że Katarzynie chodzi zapewne głównie o grunt, aby z niego przez wysoką karę nie była wywłaszczona, pośpiesznie spisał wyrok, mocą którego Katarzyna Wawrzyniak, wdowa, gospodyni ze wsi Majdanu, właścicielka gruntu, skazana zostaje na 25 rubli kary za sprzedawanie kontrabandy, zaś za fałszywą przysięgę na 3 lata więzienia w Janowie.

Sąd wyższy w Zamościu wyrok sędziego gminnego potwierdził.

W rok potem inspektor gubernialny, zwiedzając prowincyonalne więzienia, zawadził i o Janów; w oddziale kobiecym zafrapowała go postać siwej, sympatycznej staruszki, przygnębionej, cichej, skulonej w kącie.

— Za co ty, kobieto, siedzisz w więzieniu?— zapytał uwięzionej.

— Ja sama nie wiem, proszę pana, za co siedzę.

— Jakto nie wiesz?

— A juści, że nie wiem — pytali się mnie pod przysięgą w sądzie, czy piłam i sprzedawałam wino — zeznałam, że wina nawet nie widziałam, bo i tak było i dziś jeszcze, choćby mnie zabili, inaczej powiedziećbym nie mogła — bo milsze mi moje sumienie, jak wszystko na świecie — zarzucili mi krzywoprzysięstwo i skazali na 3 lata więzienia. Rok już siedzę w tym strasznym gmachu — nasłuchałam się złego, że mi już włosy ze wstydu i zmartwienia osiwiały — mam jeszcze siedzieć dwa lata, ale ich pewnie nie wytrzymam... Ot lepiejby coprawda i zaraz zamrzeć.

Inspektor był człowiekiem ludzkim i inteligentnym... W jednej chwili zrozumiał położenie i zapytał:

— Tak, wina nie sprzedawałaś — a wódkę miałaś kiedy?

— Wódkę? O, wódkę, wielmożny panie, to piłam nieraz — a jakże, i przez granicę przewoziłam i ludziom odstępowałam bez zarobku; co prawda — to prawda — to wyznam jak na świętej spowiedzi, ale co wina, to nigdy ani nie miałam, ani nie piłam, ani nie sprzedawałam nikomu.

Inspektor przejrzał akta oskarżenia Katarzyny Wawrzyniak. Przekonał się, że całe przestępstwo wynikło z tego, że Wawrzyniakowa nie znała języka rosyjskiego i z tego, że głupi, niesumienny sędzia szedł sądzić Polaków, a nie wiedział co po polsku znaczy wino. Dzięki temu biedna kobieta przesiedziała rok w więzieniu, a byłaby przesiedziała 3 lata, a może i zmarła w kryminale ze zgryzoty, gdyby nie wypadek, że przyjechał na rewizyę tego więzienia inteligentny i ludzki inspektor, że zagadał do Wawrzyniakowej i domyślił się pomyłki.

Nastąpiła rewizya procesu i Wawrzyniakową wypuszczono z więzienia.

KRONIKA.

Lwów 15 lutego.

Sejmik relacyjny. W poniedziałek dnia 18 b. m. o godz. 4½ po południu odbędzie się zebranie członków Izby handlowej i przemysłowej, na którem b. poseł Izby do Rady państwa p. dr. Godzimir Małachowski złoży sprawozdanie z ubiegłej sesyi parlamentarnej.

Fałszywe oskarżenie. Szowinistyczny i wszechpolski *Kuryer Poznański* oskarżył tymi dniami x. biskupa Likowskiego, że nakłania dziekanów, aby namawiali duchowieństwo, żeby przestało bronić strejku szkolnego.

Wskutek tego otrzymała redakcya *Kuryera Poznańskiego* następujące pismo:

Szanowną Redakcyę prosimy uprzejmie o umieszczenie w *Kuryerze Poznańskim* następującego oświadczenia:

Kuryer Poznański podaje w nr. 32 z dnia 8-go b. m. za „fakt, że zwierzchnik archidyecezyi poznańskiej usiłował nakłonić dziekanów, aby spowodowali ogół duchowieństwa do zaprzestania obrony ludu". Jako uczestnicy zebrania xx. dziekanów oświadczamy, że fakt ten zmyślony, podany w piśmie publicznem, czyni ciężką krzywdę Najprzewielebniejszemu Xiędzu Administratorowi naszej archidyecezyi.

Nikt go udowodnić nie może, a kto się pokusi tego dokonać, niechaj uchyli przyłbicy, a nie kryje się za plecami źle poinformowanej redakcyi.

Z szacunkiem:

X. Echaust kanonik metropolitalny. *X. W. Kotecki* dziekan.

† **S. p. Eufrozyna z Dobrskich Nowakowska.** Społeczność nasza i ognisko domowe straciły tymi dniami jedną z tych jasnych staropolskich matron, co im udzielały światła i ciepła, pokoju i błogosławieństwa.

Eufrozyna z Dobrskich Nowakowska, urodzona w 1822 roku, w Królestwie Polskiem, w gubernii Płockiej, we wsi Rogowo, majętności swoich rodziców, zeszła z tego świata d. 26 stycznia b. r. w Suchej, należącej do hr. Aleksandrowej Branickiej. Klęski krajowe zubożyły rodzinę Dobrskich, a najstarsza córka Eufrozyna, pełna ducha poświęcenia, dzielnego charakteru i silnej woli, nie zawahała się udać do stolicy kraju, aby pracą swoją nieść pomoc rodzinie i rodakom.

Pierwszymi jej krokami w Warszawie pokierował Stanisław Jachowicz, ów opatrznościowy duch opiekuńczy potrzebujących opieki, a gdy ten mąż znakomity w ostatnich latach swego życia sam został dotknięty ciężką niemocą, Eufrozyna stawała się nieraz nawzajem aniołem opiekuńczym jego domu.

Około roku 1857 objęła kierunek wychowania jedynej córki Zygmunta Krasińskiego, Maryi, późniejszej hr. Raczyńskiej i odtąd z rodziną Krasińskich długo przebywała za granicą, zwłaszcza w Paryżu. Liczny zbiór listów Maryi Krasińskiej, tchnących świeżością myśli i szczerością uczucia, pisanych do „swojej drogiej nauczycielki" — świadczy o przywiązaniu, szacunku i ufności młodziutkiej uczenicy do swojej wychowawczyni.

Po powrocie do kraju, Eufrozyna zaślubiła dra Franciszka Nowakowskiego, uczonego pedagoga z Poznania, który po ukończeniu studyów w uniwersytecie berlińskim, powołanym został do Suchej przez hr. Aleksandra Branickiego dla zajęcia się wychowaniem syna jego Władysława. Obszerna wiedza i niezłomny charakter dra Nowakowskiego mogły sprostać zadaniu, a jego szorstka prawdomówność nietylko mu nie zniechęciła otoczenia, ale nawet, rzadkim w dzisiejszych czasach przykładem, między wychowawcą a rodzicami młodzieńca zawiązała się prawdziwa, trwająca do zgonu przyjaźń.

Po ukończeniu edukacyi młodego Branickiego i odbytych z nim podróżach, dr. Nowakowski zaślubił pannę Dobrskę. i małżonkowie osiedli w Suchej, gdzie uczony pedagog rozpoczął nowy okres swej działalności. Zajął się słynną dzisiaj Biblioteką hrabiów Branickich w Suchej. Nieliczne jej ówczesne zasoby wzbogacił cennemi księgami, które umiał gromadzić ze źródeł najlepszych i umiejętnie porządkować. Katalogi, jakie pracowicie zaprowadzał, do dziś są punktem wyjścia dla pracujących w tej bibliotece, wreszcie i własne swoje wieloletnie zbiory oddał tej znanej dzisiaj książnicy, uważając ją niejako za swoje własne dziecko. Jako zastępca prezesa Rady szkolnej okręgowej w Wadowicach, wywierał zbawienny wpływ na okolicznych nauczycieli: gromadził ich w swoim domu, urządzał dla nich wykłady, przeprowadzał lekcye praktyczne, dawał wskazówki pouczające, ugaszczał serdecznie i krzątał się około polepszenia ich doli.

We wszystkich tych zachodach dopomagała mu i brała w nich udział jego światła i zacna małżonka. — Jasne, pogodne, życzliwe, ze śladami niepospolitej piękności oblicze pani Nowakowskiej witało serdecznie w progach białego dworku w Suchej gościa i ubogiego. A zjeżdżali się tu licznie i z bliska i z daleka, uczeni, artyści, przyjaciele i krewni, każdy zaś w skromnym albumiku pani domu pozostawiał wysoko cenione przez nią ślady swego pióra lub ołówka. Matejko, Estreicher, Skobel, Januszewski, Ignacy Baranowski, Łuszczkiewicz, Józef Majer i inni znaleźli się tu obok siebie — a w ostatnich już latach prof. Czubek z Krakowa,

mezony, komentator i wydawca Aryosta w tłumaczeniu Piotra Kochanowskiego, uskreślił tu śliczny wiersz ku czci rozumnej i zacnej niewiasty.

Nowakowscy dzieci nie mieli, ale bratanica pani Eufrozyny, Leokadya Dobrska przez nich od dziecka wychowana, była dla nich ukochaną córką; wydana później za prof. Akademii sztuk pięknych, Floryana Cynka, osładzała wraz z liczną dziatwą swoją lata wdowieństwa sędziwej matrony.

Eufrozyna Nowakowska po śmierci męża pozostała w Suchej, prowadząc życie prawdziwie chrześcijańskiego filozofa. Delikatna i skromna w wymaganiach dla siebie, odsunęła z domu swego wszelką okazałość dawnego uposażenia. Do końca życia dzierżawiła kawałek pola koło swego domu, chcąc jeść chleb z własnego zagonu.

Podziwiano jej skrzętność, jak zawsze najpierwsza wstała i obrobiła ten zagon, jak plon swój na czas sprzątnęła i zabezpieczyła.

Z otoczeniem swojem do końca życia zachowała przyjazne stosunki — a kto z rodziny Krasińskich, Potockich, Tarnowskich, Branickich odwiedzał w Suchej hrabinę Annę, zatrzymywał się też i przed białym dworkiem z damą szacunku i pamięci dla wdowy po uczonym bibliotekarzu i wychowawczyni córki wieszcza Zygmunta.

Wśród mieszkańców Suchej, wsi i miasteczka, była powagą moralną; nigdy jednak nie pozwalała w domu swoim mówić źle o drugich — głęboko religijna i Polka gorąca, miłująca Ojczyznę, stała pod swoim dachem na straży tych ideałów, które były treścią jej pięknej duszy. W ostatnich latach z nieodstępną laseczką w ręku, którą nazywała swoim przyjacielem, obchodziła gospodarstwo i wychodziła za wrota, aby porozmawiać z przechodzącym ludem, wypytać o jego troski, udzielić pomocy lub pociechy i rady.

Pietyzm i cześć nadzwyczajną dla Stanisława Jachowicza zachowała do końca dni swoich; wszystkie niemal jego piękne bajki i wierszyki z pamięci recytowała młodzieży, a jej pamięć rzeczy dawniejszych była tak zdumiewająca, że na parę dni przed śmiercią w 84 roku życia wnukom i krewnym, około niej zebranym, wygłosiła całą „Redutę Ordona".

Opatrzona SS. Sakramentami, błogosławiąc odeszła. Cześć pamięci zacnej niewiasty!

Kurs dla pisarzy gminnych rozpocznie się w Wydziale krajowym dnia 3 kwietnia. Doświadczenia wykazały, że kursa te przynoszą wielki pożytek.

Kolonia urzędnicza. Z zadowoleniem przyjmą zapewne panowie urzędnicy wiadomość, że p. Franz, który położył już pewne zasługi w sprawie budowy will urzędniczych, gdyż przed trzema laty wybudował dwanaście will, spłacanych czynszem miesięcznym, zakłada na swoich gruntach kolonię urzędniczą, nazwaną „Franzówką" i na ten cel wydzielił na razie 50 parcel budowlanych, położonych blisko stacyi tramwaju elektrycznego przy ul. 29 Listopada.

P. Franz projektuje trzy typy will, t. j. o trzech, czterech i pięciu pokojach z kuchnią, łazienką, pokoikiem dla sługi, śpiżarnią, praczkarnią i piwnicą, jakoteż z wszystkiemi przynależnościami, z urządzeniem wodociągowem, z ogródkiem od 100 do 200 sążni kw. najmniej, wraz z oparkanieniem i żelaznem ogrodzeniem od frontu.

Koszt budowy kompletnie wykończonego domu wraz z gruntem wynosić będzie od 15 do 25 tysięcy koron, z czego tylko $^1/_5$ część gotówki trzeba będzie złożyć, reszta ceny kupna rozdzieli się na amortyzacyjne spłaty ratalne, które bezwarunkowo niższe będą od obecnie płaconego czynszu mieszkalnego. Budowę tych will powierzył p. Franz bardzo poważnej firmie budowlanej, dającej pod każdym względem zupełną gwarancyę tak co do wykończenia budowy, jakoteż i co do dopełnienia przyjętych zobowiązań.

Składający $^1/_5$ część żądanej gotówki staje się bezzwłocznie tabularnym właścicielem całej zabudowanej realności.

Ażeby ułatwić nabywanie samych gruntów tym pp. urzędnikom, którzy z rozmaitych przyczyn nie mogą zaraz przystąpić do budowy domu — lub znajdują się w danej chwili na prowincyi i mają dopiero zamiar przenieść się na stałe do Lwowa, sprzedaje p. Franz parcele budowlane w cenie 30 koron za sążeń kwadratowy, ze spłatą równą tylko $^1/_5$ części ceny kupna w gotówce.

O nabywanie więc wymienionych will i parcel mogą ubiegać się tylko pp. urzędnicy różnych kategoryi, profesorowie i nauczyciele, posiadający stałą roczną pensyę, podlegający funduszowi emerytalnemu, gdyż dla kolonii czysto urzędniczej można uzyskać 20-letnie ulgi podatkowe, takie, jakie posiadają domki robotnicze.

Konkursa rozpisuje: Rada miasta Krystynopola na posadę lekarza miejskiego, połączoną z czynnościami weterynarza miejskiego. Roczna płaca 1.200 koron. Podania do 1 lipca. — Prezydyum Rady szkolnej krajowej we Lwowie na posadę dyrektora gimnazyum, z polskim językiem wykładowym, w Przemyślu. Podania do 15 marca.

Samobójstwo. Maryan Holyński, który wystrzałem z rewolweru odebrał sobie wczoraj życie w parku Stryjskim, był wyższym urzędnikiem Towarzystwa kredytowego ziemskiego i liczył 41 lat. Wśród przełożonych i kolegów cieszył się powszechnym szacunkiem i sympatyą, a samobójstwo jego wywołało wśród nich tem większy żal, że ś. p. Holyński niczem nie zdradzał niezadowolenia z życia i samobójczych zamiarów. Jeszcze onegdaj rano był w biurze, by złożyć swym przełożonym podziękowanie za czterotygodniowy urlop, który miał zamiar przepędzić na południu, dokąd dwa razy do roku wyjeżdżał, mogąc pozwolić sobie na taką podróż, gdyż był zamożnym majątkowo. S. p. Holyński nie zostawił żadnych listów, któreby wyjaśniły przyczynę jego rozpaczliwego czynu. Ci jednakże, którzy go dobrze znali, przypuszczają, że targnął się na życie pod wpływem rozstroju nerwowego, wywołanego długą chorobą nerkową.

Dla Przemyśla przykrą wiadomość przynosi *Grazer Tagespost*. Dziennik ten donosi, że w r. 1908 rozwiązany zostanie korpus dziesiąty w Przemyślu, a natomiast utworzona zostanie komenda korpusna w Lublanie.

Jeszcze o operze „Pan Tadeusz". Pan M. S., sam muzyk fachowy, opowiada w *Dzienniku Poznańskim* o tej operze co następuje:

„Z powodu, że niektórzy krytycy lwowscy obeszli się z ocenieniem opery „Pan Tadeusz" Tomasza Wydżgi wprost niemiłosiernie, zamykając oczy na istotnie jej zalety, a wytykając tylko istniejące i nieistniejące wady, wątpię należy, czy wobec panujących tu stosunków, który z polskich kompozytorów odważy się na wystawienie dzieła swego we Lwowie. W imieniu sprawiedliwości i prawdy oświadczam się sam silnie o tej operze skreślić; wypowiedzieć się, jakie ten utwór na mnie, stary muzyka, wywarł wrażenie. Zastrzegam się, że żadne osobiste względy tu w grę nie wchodzą. Wiedziałem tylko, że p. Wydżga operę tę komponuje, i ma zamiar ją we Lwowie wystawić. Kompozytora osobiście nie miałem przyjemności poznać, widziałem go tylko na scenie z daleka, gdy go wraz z artystami wywoływano, obdarzając hojnie wieńcami. Kupiłem bilet na premierę, byłem do końca (do wpół do 12 w nocy) i oświadczam, że wrażenie, jakie odniosłem z tego dzieła z małemi wyjątkami było wcale dodatnie."

Tu opisuje szczegółowo operę i podnosi niektóre piękniejsze ustępy, a dalej tak powiada:

„Całość robiła wrażenie dodatnie, aczkolwiek nużyła długością. Kilka energicznych skróceń wyszłoby dziełu, któremu zalet odmówić nie można, na korzyść. Jak mnie dochodzą wieści, liczne grono melomanów wystosować ma do dyrekcyi prośbę o ponowne wystawienie tej opery. Niektórzy krytycy zbyt drakońskie o tej operze wydali sądy; zadziwia to tem więcej, że częstokroć najmarniejsze lichoty oceniają pobłażliwie. Autorstwo kilku piosnek niekoniecznie jest jeszcze rękojmią „nieomylności" w krytyce. Metoda „Hanslickowska" zresztą dziś już... się przeżyła".

Ciągnienie loteryi fantowej na budowę Sokolni w Kałuszu odbędzie się dnia 1 marca 1907 w sali Sokoła. Losy na loteryę są do nabycia w domu bankowym Sokal i Lilien we Lwowie i w Towarzystwie gimnastycznem Sokół w Kałuszu po 1 K. — Fanty nadsyłane z całego kraju od różnych kupców są nader piękne, a wartość ich wynosić będzie 5060 K. mimo, że na losach podana jest ogólna wartość tylko 1000 K. Dotychczas przysłali nam w podarku fanty następujący panowie: firma Wczelak ze Lwowa, Müller ze Stryja, Kasper Wojnar z Krakowa, Herliczka z Krakowa, firma Hübner ze Lwowa, Armatowicz z Krakowa, Hybel ze Starego Sącza, Dobrowolski z Podgórza. Za przepiękne te dary składamy w tem miejscu serdeczne „Bóg zapłać". Prócz tego Towarzystwo zakupiło 25 olejnych obrazów u artysty malarza Ludwika Machalskiego z Krakowa. — Nadto przyrzekli wzbogacić naszą loteryę artyści tej miary, jak: Augustynowicz, Bratkowski, Harasimowicz, Kaczor-Batowski, panna Pająkówna i w. i. Zakład artystyczno-malarski „Sztuka" w Krośnie przyrzekł również przysłać nam wspaniały obraz „Martwa natura". Główną wygraną stanowi rzeźba Góralczyka, którą można oglądać na wystawie Towarzystwa sztuk pięknych we Lwowie.

Za komitet budowy Towarzystwa gimnastycznego Sokół w Kałuszu:

Dr. Wurst przewodniczący budowy. *Kosacz* Przew. Sokoła.

Kazania Pasyjne w kościele Najświętszego Serca Jezusowego PP. Franciszkanek Najśw. Sakramentu, na wszystkie niedziele wielkiego postu, wygłosi w tym roku O. Anioł, Kapucyn. Kazanie zaczyna się o godzinie 4-tej, po niem nastąpi błogosławieństwo Najśw. Sakramentu.

W „Skale" lwowskiej odbędą się co tygodnia, t. j. każdej niedzieli od godziny 5—6 popołudniu, następujące wykłady uniwersyteckie: dnia 17 lutego, dr. E. Biernacki p. t.: „Co i jak jeść należy?" (z demonstracyami); dnia 24 lutego, dr. Zakrzewski p. t.: „Walki Polski z Tatarami"; dnia 2 marca, dr. P. Kuczera p. t.: „O nagminnem zapaleniu opon mózgowych"; dnia 10 marca, M. Olszewski p. t.: „O obrazach Matejki" (z obrazami świetl.); dnia 17 marca, dr. J. Łukasiewicz p. t.: „O przesądach"; dnia 24 marca, dr. J. Tokarski p. t.: „O bogactwie mineralnem Galicyi".

Z teatru. Repertuar operowy zapowiada na dni najbliższe występy wybornego tenora A. Dianniego w „Traviacie", „Carmenie" i „Oneginie", w których to operach główne partye tenorowe należą do jego popisowych. Pełną uroku Violettą i Tatyaną będzie Irena Bohuss.

Najbliższą premierą dramatu będzie „Starościc ukarany" A. Nowaczyńskiego. Sztuka ta, wystawiona przed trzema laty z ogromnem powodzeniem w Krakowie i Warszawie, powraca tam stale na repertuar.

We czwartek usłyszymy po raz pierwszy przygotowywanego od dawna z wielką starannością i nową wystawą „Zygfryda" Ryszarda Wagnera z gościnnym udziałem znakomitego artysty Aleksandra Bandrowskiego, który, jak wiadomo, na scenach niemieckich „Zygfrydem" budził wszędzie największy podziw i zachwyt. Ze względu, że partya Zygfryda jest olbrzymią i bardzo wyczerpującą artystę, opera ta nie może być częściej dawaną, jak co pięć dni. Inne partye śpiewać będą pp. Gembarzewska (Brunhilda), Markówna, Malawski, Okoński, Ludwig i Jeliński.

W poniedziałek dnia 25 b. m. wystawione będą „Upiory" Henryka Ibsena z udziałem pp. Siemaszkowej, Ordon-Sosnowskiej, Adwentowicza, Feldmana i Sosnowskiego. Rolę „Oswalda", którą tak sławnie gra we Włoszech Zacconi, w Niemczech Kainz, a w Polsce Żelazowski — u nas grać będzie po raz pierwszy p. Adwentowicz, który od dłuższego czasu rolę tę studyuje.

„Sokół Macierz" urządza w niedzielę, dnia 17 lutego b. r „Wieczorek rozmaitości", z programem nader urozmaiconym. Na zakończenie odegraną zostanie fraszka sceniczna w 1 akcie p. t. „Abderyci w Kocurkowie". Początek o godzinie 7-ej wieczorem.

Temperatura dnia 13 lutego o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej — 10, we Lwowie —16, w Tarnopolu —24, w Czerniowcach —23, w Wiedniu —9, w Salcburgu —5, w Gracu —7, w Pradze —6, w Tryeście — 2, w Abbazyi —3, w Raguzie + 6, w Budapeszcie —13, w Berlinie — 5, w Hamburgu — 4, w Monachium —14, w Zurychu —12, w Genewie —5, w Lugano —3, w Anglii —2, w Paryżu + 3, w Biarritz + 9, w Nizzy + 1, w północnych Włoszech —1, we Florencyi + 2, w Rzymie + 5, w Neapolu + 7, w Palermo + 10, w Madrycie + 7, w Sztokholmie —2, w Petersburgu —15, w Wilnie —18, w Warszawie —15, w Moskwie —22, w Kijowie —23, w Odesie —15, w Serajewie —10, w Belgradzie —10, w Bukareszcie — 14, w Sofii —16, w Konstantynopolu 0, w Atenach + 3. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Krakowie Ludwik Grzybiński, architekt, w 33 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 7-ej rano — 14 R. w poł. — 11 R. w cieniu, — 2 R. na słońcu. Bar. 773. Spada. Ostry wiatr północno-wschodni.

Zakochani w restauracyi.

Kelner rachując: Dwa razy cielęcina z sałatą — dwa guldeny... Czy bułeczka była, proszę?...

On do niej: Czy brałaś bułeczki, gołąbku?

Ona: Tak, jedną.

Kelner: To dwa guldeny dziesięć i gołąbek — trzy guldeny i pół proszę jaśnie pana!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Car Fiodor Iwanowicz" Tołstoja. — W sobotę o godzinie 3 popołudniu „Zbójcy," tragedya w 5 aktach Fr. Schillera. Wieczorem „Traviata," opera Verdiego.— W niedzielę popołudniu „Królowa Tatr." Wieczorem „Carmen," opera Bizeta. — W poniedziałek „Car Fiodor Iwanowicz".— We wtorek „Eugeniusz Onegin". — We środę po raz pierwszy „Starościc ukarany", tragikomedya z czasów Stanisława Augusta w 4ech aktach, napisał Adolf Nowaczyński. We czwartek po raz pierwszy „Zygfryd," drugi dzień z trylogii „Pierścień Nibelunga" R. Wagnera w 3 aktach, przekład Al. Bandrowskiego. Gościnny występ Al. Bandrowskiego (Zygfryd). — W piątek „Starościc ukarany". — W sobotę popołudniu „Przeor Paulinów," czyli „Obrona Częstochowy," obraz historyczny Juliana z Poradowa. Wieczorem „Cyganerya." opera Pucciniego, gościnny występ Ireny Bohuss i Aug. Dianni. — W niedzielę popołudniu „Ptasznik z Tyrolu," operetka K. Zellera. Wieczorem „Moralność pani Dulskiej". — W poniedziałek wznowienie „Upiory," dramat H. Ibsena. — We wtorek „Zygfryd". Gościnny występ Al. Bandrowskiego (Zygfryd).

Filharmonia lwowska. Dziś koncert słynnego organmistrza p. Rangla i młodziutkiej śpiewaczki panny J. Romańskiej; w poniedziałek dnia 18 bm. koncert znakomitej śpiewaczki pani Maryi Langie-Wysockiej; we środę dnia 20 bm. koncert słynnego tenora ces. opery w Wiedniu p. Eryka Schmedesa. Dyrekcyi Filharmonii udało się pozyskać tego śpiewaka jeszcze na ten koncert.

Repertuar teatru krakowskiego. W sobotę „Mgła," „Antkowe wesele," „Pożegnanie" i „Księżyc i słońce," jednoaktowe komedye Zygmunta Przybylskiego (nowość). — W niedzielę popołudniu „Sherlock Holmes," komedya Conan Doyleya, wieczorem „Rycerze północy".

Colosseum Hermanów. Od 16 do 28 lutego. *Trupa Syngalezów* z wyspy Ceylon, widowisko etnograficzne. — *Humpsti Bumsti?* salwy śmiechu ekscentr. Rece & Privost. — *Les François*, najznakomitsi ekwilibryści świata. — *Wesoły Ignaś*, wodewil. — 10 wspaniałych nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 13 lutego.

(Z.) Z Berlina donoszą, że eskont prywatny, który wczoraj obniżył się tam był już na $4^1/_2\%$, dziś znów podniósł się znacznie. Niemiecki bank państwowy jakby umyślnie stara się o zacieśnienie cyrkulacyi środków obiegowych, ażeby nie dopuścić do zbytniego potanienia gotówki w eskoncie prywatnym. W tym celu wypuszczał wczoraj i dziś państwowe asygnaty kasowe na targ i wypuścił ich za kilkadziesiąt milionów, a tak znaczne ściągnięcie środków obiegowych musiało oczywiście wywołać podrożenie eskontu prywatnego. Pod wpływem tego zwrotu pogorszyła się znów znacznie sytuacya na giełdzie berlińskiej.

Na tutejszej giełdzie pomimo tak niekorzystnego oddziaływania giełdy berlińskiej, tendencya była silna, a kursa podniosły się. Z walorów przemysłowych największą zwyżkę uzyskały akcye fabryki naboi w Hirtenbergu, już to skutkiem pogłoski o wysokiej dywidendzie, już też z powodu pogłosek o nowych ogromnych zamówieniach, jakie otrzymała ta fabryka.

W najbliższy poniedziałek zbiera się austro-węgierska konferencya handlowo-celna celem powzięcia uchwał, na jakich warunkach można rozpocząć rokowania z Rumunią o nowy traktat handlowy. Poruszona zostanie także na poniedziałkowej konferencyi kwestya, co zrobić z Serbią, czy dalej prowadzić z nią wojnę celną, czy też wejść na drogę układów?

Ostatnie wiadomości.

Kilka dzienników doniosło, że mają być wydane niebawem nowe przepisy o zawieraniu małżeństw przez wojskowych. Ze strony urzędowej donoszą nam, że wiadomość ta nie odpowiada faktom, albowiem termin wydania nowych przepisów nie może być jeszcze oznaczony. Jesteśmy przytem upoważnieni do doniesienia, że obecne postanowienia, na mocy których oficer, który nie przekroczył 30 roku życia, musi przy zawieraniu małżeństwa wykazać się wyższym ubocznym dochodem, nie będą zniesione.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Kraków. Zmarły w Wiedniu poseł tutejszej Izby handlowej dr. Arnold Rappoport zostawił około dwudziestu milionów guldenów majątku. Na tutejszą gminę izraelicką zapisał dwieście tysięcy koron. Zostawił jednego syna i kilka córek, które powydawał za mąż do Anglii, Niemiec i Turcyi.

Wiedeń. Przyznane przez austryackie koleje w roku zeszłym udogodnienia frachtowe dla odpadków soli kamiennej, które zarządy salin w Wieliczce i Bochni sprzedają rolnikom po zniżonej cenie jako denaturowaną sól bydlęcą, zostały odnowione. Nadto ministerstwo kolejowe podaje do wiadomości gotowość zarządów kolejowych zastosowania tych udogodnień wstecz co do odpadków soli, wyekspedyowanych w czasie od 1 stycznia do 30 czerwca 1906, o ile odpowiada to warunkom, ogłoszonym w dzienniku rozporządzeń państwowych nr. 84 z roku 1906, pozycya 1061, jeżeli odnośne prośby o likwidacye i zwrot zapłaconych frachtów zostaną do końca lutego b. r. wraz z dotyczącymi kwitami frachtowymi z powołaniem się na rozporządzenie ministerstwa kolejowego wręczone dyrekcyi kolei państwowych lub zarządowi kolei prywatnej, w której obrębie leży stacya odbiorcza.

Wiedeń. Ministerstwo spraw wewnętrznych odrzuciło prośbę byłego starszego rewidenta straży skarbowej, Józefa Gotschrieda, aby mu pozwolono utworzyć centralny związek austryackiej służby skarbowej, a to z powodu, że związek taki wywołałby rozluźnienie dyscypliny straży skarbowej. Gotschried wniósł zażalenie do trybunału państwa o naruszenie konstytucyjnego prawa tworzenia stowarzyszeń. Zażalenie to trybunał odrzucił z tem umotywowaniem, że związek taki nie da się pogodzić z państwowem stanowiskiem straży skarbowej, której członkowie należą do ciała zbrojnego.

Budapeszt. Poseł Lengyel w dzienniku *A Nap* twierdzi, iż właściciel dziennika *Hugletten Magyar Orszag*, którego Lengyel był przez czas dłuższy naczelnym redaktorem, prócz pauszalu za inseraty, o czem jest wzmianka w przedłożonych przez Kossutha aktach, pobierał jeszcze inne znaczne kwoty od ministra handlu. Lengyel oświadcza, że nic o tem nie wiedział, a dowiedziawszy się o tem, wystąpił z redakcyi.

Lengyel wzywa ministra Kossutha, by oświadczył, iż oprócz ogłoszonych wczoraj w sejmie aktów i wymienionych tam pauszali inseratowych, które, zdaniem Lengyela, są pod względem finansowym zupełnie słuszne, żaden z dzienników nie otrzymał żadnych innych kwot. Lengyel twierdzi, że w ostatnich czasach z najwyższego trybunału rachunkowego wydawano bez kontroli dla dzienników nie setki tysięcy, ale miliony koron. Dziennik *A Nap*, który prowadzi tę kampanię, jest wymieniony w aktach z kwotą 5.000 koron.

Sędzia śledczy polecił zatrzymanie Juliusza Hajdu w areszcie śledczem i wytoczył mu śledztwo o kradzież.

Budapeszt. Akta, przedłożone dziś przez Kossutha, odnoszą się przedewszystkiem do prośby dziennika *Egyetertes*, aby ryczałt roczny 10.000 kor., które to pismo dotychczas pobierało, wypłacono mu za 6 lat z góry. Prośba ta została przez b. ministra handlu Vorosa w ten sposób załatwiona, że pismo otrzymało oprócz zwykłego ryczałtu 10.000 kor. jeszcze nadzwyczajny ryczałt 25.000 kor. Dalej mowa tam o prośbie pisma *Friss Ujsag*, aby ryczałt, jaki ono pobierało w r. 1906, wypłacono mu z góry za r. 1907. Dalej znajduje się tam między innymi akt, zawierający spis ryczałtów, jakie wszystkie pisma peszteńskie otrzymały za r. 1906.

Wiedeń. Rada nadzorcza austryackiego Zakładu kredytowego uchwaliła zaproponować walnemu zgromadzeniu członków, które odbędzie się dnia 5 kwietnia, rozdział dywidendy po 30 koron od akcyi.

Grac. W Styryi utworzyło się stronnictwo chrześcijańsko-społeczne (antysemickie).

Frankfurt. W przedziale II klasy pociągu osobowego jadącego z Wiesbadenu znaleziono bombę.

Berlin. Z powodu skonfiskowania antiwojskowych druków u trzech anarchistów, policya przeprowadziła rewizyę u wszystkich znanych jej anarchistów, ale nic nie znalazła. Uwięzionym trzem anarchistom wytoczone będzie śledztwo o nakłanianie żołnierzy do nieposłuszeństwa i o podburzanie.

Paryż. Senat rozpoczął wczoraj dyskusyę generalną nad projektem ustawy, znoszącym obowiązek zgłaszania zgromadzeń publicznych.

Paryż. *Echo de Paris* donosi, że między prefektem departamentu Sekwany a zastępcą arcybiskupa odbyła się konferencya celem ustalenia treści traktatu o dzierżawę kościołów. Według tego traktatu władza biskupia będzie uznaną przez rząd i gminy, a wymienieni przez biskupa księża mają prawo wykonywania nabożeństwa.

Paryż. Proboszczowie kościołów: św. Augusta, św. Rocha i św. Piotra, oskarżeni o podburzanie w kościołach do gwałtów, zjawili się wczoraj u sędziego śledczego. Zaprzeczyli wszyscy trzej, jakoby mieli mowy podburzające w kościele i rozdzielali podburzające pisma ulotne. Zarzuty te proboszczom tym uczyniono na podstawie pism, zabranych przez rząd w gmachu nuncyatury papieskiej w Paryżu po wydaleniu msgra Montagniniego. Gdyby przyszło przeciw tym proboszczom do procesu, to ze skonfiskowanych w nuncyaturze 10.000 aktów, musianoby odczytać 1590 aktów. Sądzą jednak, że śledztwo przeciw tym proboszczom będzie zastanowione.

Londyn. Sąd skazał wczoraj wszystkie 49 kobiet zaaresztowanych za burdy robione przed gmachem parlamentu na miesiąc więzienia, albo na odpowiednią karę pieniężną. Wszystkie one oświadczyły, że wolą odsiedzieć więzienie, niż płacić karę pieniężną.

Sofia. Strejk kolejowy zakończył się. Rząd uczynił zadość głównym żądaniom personalu kolejowego, a mianowicie zapewnił bezkarność przywódcom i przyrzekł poprawę bytu, na który to cel sobranie uchwaliło już 350.000 fr.

Salcburg. Sejm wczoraj rozpoczął obrady. P. Sabauer postawił wniosek o wezwanie Wydziału kraj., aby wystosował prośbę da Rady państwa i do rządu o podwyższenie żołdu żołnierzy wszystkich gatunków broni.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Minister oświaty posunął do 8 klasy rangi okręgowych inspektorów szkolnych: Antoniego Lewandowskiego w Śniatynie, Juliana Nowakowskiego w Stryju, Jana Leszegę w Kołomyi, Tomasza Pisarczuka w Sanoku, Jana Banaszewskiego w Rohatynie, Juliana Frajdenberga w Jaworowie, Ludwika Fonfesko w Myślenicach.

Wiedeń. Lueger spał tej nocy dość dobrze. Nad ranem pojawiły się bole.

Kraków. Dziś odbyła się przed przysięgłymi rozprawa o obrazę czci, wytoczona przez b. posła dra Michała Danielaka redaktorowi *Czasu*. Oskarżyciel uczuł się dotkniętym ustępem w korespondencyi *Czasu*, opisującym wiec w Poroninie, gdzie napisano, że ktoś z obecnych zarzucił p. Danielakowi, że zdradza dziennikowi *Neue Freie Presse* tajemnice Koła polskiego. Nadto redakcya *Czasu* była oskarżona o nieumieszczenie nadesłanego przez p. Danielaka sprostowania.

Obwiniony zeznał, że *Czas* podał tylko przebieg zgromadzenia i podniesiony tam okrzyk, a od siebie nie zrobił p. Danielakowi żadnego zarzutu. Sprostowania zaś nie umieścił dlatego, że zawierało inwektywy przeciw osobom trzecim. — Dr. Danielak zeznał, że nie zdradzał tajemnic Koła pismu wrogiemu naszemu narodowi i że przez to uczuł się dotkniętym zarzutem *Czasu*.

Ostatecznie rozprawa zakończyła się złożoną przez p. Kopernickiego deklaracyą, że umieści sprostowanie p. Danielaka co do przebiegu wiecu z opuszczeniem ustępów, z powodu których redakcya nie uważała za wskazane umieścić go zaraz po nadesłaniu. Dalej oświadczył p. Kopernicki, że zarzutu zdrady tajemnic Koła przez dr. Danielaka redakcya *Czasu* od siebie nie podniosła i nie utrzymuje. Po pogodzeniu się stron przewodniczący ogłosił wyrok uwalniający.

Budapeszt. (Sejm węgierski). Przed przejściem do porządku dziennego p. Sehegyi z partyi niezawisłości zapewnia, że organ jego *Magyar Orszag* nigdy nie pobierał ryczałtów od rządu Fejervarego. — P. Szetmary, redaktor pisma *Budapest* twierdzi, że wymienionej sumy 10.000 kor. wcale nie otrzymał. — P. Molnar z partyi ludowej zapewnia, że organ jego *Alkotmany* zawierał umowę tylko z zarządem kolei państwowej o inseraty i doniesienia, a nie z rządem Fejervarego.

Łódź. Delegaci robotników łódzkich wrócili z Berlina z oznajmieniem, że fabrykanci nie zgadzają się na żadne ustępstwa. Lokaut przeto trwa dalej; położenie jest bez wyjścia. Komitet obywatelski niesienia pomocy rodzinom robotników założył pierwszą ochronkę dla ich dzieci, wkrótce zaś otworzy jeszcze dwie ochronki. W przeszłym tygodniu komitet udzielił wsparć 1.500 rodzinom.

Warszawa. Wybory miejskie w Mińsku i Kamieńcu Podolskim skasowano. Ponowne wybory mają się odbyć w tych dniach. W Kamieńcu skasowano też wybory ziemskie z powiatu kamienieckiego.

Łódź. Sąd polowy w Będzinie skazał 5 bandytów na śmierć.

Kijów. W miejsce zniesionego stanu wojennego zaprowadzono tu wzmocnioną ochronę.

Warszawa. Henryka Sienkiewicza na własne jego życzenie nie umieszczono na liście wyborców. Znakomity pisarz jest chory i obawia się, że w dniu wyborów nie będzie mógł stanąć do głosowania.

Petersburg. Przy wczorajszych prawyborach 2 stopnia z pośród robotników wybrano 14 wyborców, którzy wszyscy są socyalnymi demokratami, a mianowicie 12 Rosyan, a 2 Niemców.

Rzym. *Osservatore romano* omawia zamieszczone w *Echo de Paris* oświadczenie francuskiego ministra Brianda i podnosi, że jeżeli doniesienie o tem oświadczeniu znajdzie potwierdzenie, to można wyrazić zadowolenie, albowiem jeżeli informacye *Echo de Paris* są odzwierciedleniem zapatrywań Brianda, to wolno sądzić, że jednym z najtrudniejszych punktów będzie w sposób zadawalający załatwiony. Przy pomocy formuły Brianda osiągnięte będą dwa cele, pożądane przez biskupów, mianowicie: ciągłość kultu i niezawisłość jego wykonywania od władzy świeckiej. Francya może w ten sposób otrzymać spokój, a Kościół swobodę wykonywania kultu i poszanowanie.

Suez. Na tureckim okręcie „Odelga" podczas przejazdu przez kanał, zdezerterowało 300 żołnierzy. Podczas ucieczki 10 żołnierzy zostało zastrzelonych lub znalazło śmierć w falach. 17 rannych żołnierzy wysadzono na ląd.

Sydney. Rząd zezwolił, aby sprowadzono do plantacyi cukrowych w Queensland 11.000 włoskich robotników. Agenci wyjechali do Europy celem zaangażowania odpowiedniej liczby robotników włoskich.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 15 lutego. Rotm. hr. Lasocki i rotm. br. Wraubek z Mostów. K. Wołkowiccy ze Stryja. K. Torosiewicz z Rusiłowa. Z. Kościszewski z Bilcza. O. Schnell z Firlejówki. P. hr. Bogdanowicz z Łagiewnik. P. Komornicki z Borysławia. Dr. Exner z Drohobycza. Dr. S. Schätzel z Brzeżan. M. Polański z Rudnik. Radzca Kiwiarowski z Turki.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 15 lutego. B. Lisowski z Warszawy. J. Maurizio, J. Mękiński i T. Kwieciński z Krakowa. L. Tarnowski z Przemyśla. H. Vilter z Mołdawicy. P. Karnejew z Radziwiłłowa. H. Bielikiewiczowa z Sanoka. K. br. Enis i N. Piórkowski z Drohowyża. K. Eliasz z Drohobycza. A. Treter z Laszek królewskich. A. Pietrzykiewicz z Mostów wielkich. K. Samson, N. Schreder, T. Hochstetter, A. Miericzka. E. Jakobljewich i F. Schubert z Wiednia. J. hr. Skarbek z Jabłonki. A. William z Londynu. J. Proske z Czerniowiec. S. Zarucki z Oleska. S. Jabłoński z Rzeszowa. K. Mogelnicki z Rosyi.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30)
Wiedeń 15 lutego.

Marki 117.57, renta majowa 99.20, węgierska renta koronowa 95.65, akcye: austr. zakł. kredyt. 686·50, węg. zakł. kred. 834·00, anglobanku 317·50, unionbanku 592·00, bankvereinu 571.50, länderbanku 468·75, kolei państw. 687·50, lombardy 164·25, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 00000, tytoniowe 427·00, alpiny 622.50, Rima Muranyi 572·50, prag. T. żel. 0000·00, losy tureckie 172·00, ruble 253.25. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska na r. 1907 85·60.

Warszawa. Listy zastawne $4^1/_2\%$ Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.75. Listy zastawne 5% m. Warszawy 88·35, takież $4^1/_2\%$ 82.85.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.00, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.25***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 3.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełsca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **3.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec. **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 8.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełsca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa. Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Ukarana duma.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Długie rzęsy Vere'a zadrżały, powieki zaś podniosły się zwolna, odsłaniając wielkie, czarne oczy, wyrazem niepokoju nacechowane.

Stary hrabia, miotany bólem i nadzieją razem, pochylił się nad synem:

— Janko!

Jak powiew zefiru, jak tchnienie lekkie, imię to wybiegło na usta młodego człowieka, chmurą ponurego smutku okrywając rysy jego ojca.

Janina wszakże posłyszała także ciche to wezwanie, i szybko zwróciła się ku choremu. Stary hrabia jednak mimowolnym, bezwiednym ruchem wyciągnął rękę nakazująco, broniąc jej przystępu z całem poczuciem obrażonej dumy, z pewnym odcieniem pogardy, z którego nie zdawał sobie sprawy. Czuł tylko, iż imię to, jako jedyna i główna troska na ustach umierającego człowieka wstrętnem mu było.

Janina nie zatrzymała się jednak; w czarnych jej tylko, wielkich źrenicach zapałał tak silny ogień, iż pod palącym jego żarem, stary arystokrata opuścił głowę, własnym zawstydzony egoizmem.

— Pozwól mi pan przejść — wyrzekła surowo. Mam prawo być tutaj.

Lord Hayleton usunął się na bok, robiąc jej szybko miejsce.

— Nie bądź tak surowym ojcze — szepnął równocześnie Archibald. — Jest bardzo młodziutką i kocha go widocznie; zresztą nie możemy jej potępiać bez sądu.

Kobieta uklękła tymczasem przy wezgłowiu, kładąc swą chłodną rękę na dłoni umierającego: spostrzegłszy jednak, iż nie poznaje jej wcale, zwróciła nieme, błaganiem wymowne spojrzenie na doktora Gordona.

Lekarz zrozumiał ją odrazu.

— I owszem, mów pani, staraj się go wyrwać z tego odrętwienia — szepnął, cofając się sam o kilka kroków z przed oczów chorego.

— Vere — mówiła, a dźwięczny, metaliczny głos jej zdawał się przenikać przez grubą powłokę nieświadomości, otaczającej umysł nieprzytomny. — Vere, ukochany, przemów do mnie! Patrz, to ja, Janka, twoja Janka, czyż mnie nie poznajesz?

Ciemne oczy otworzyły się napowrót i zatrzymały z pełną tęsknoty niewymowną tkliwością na ślicznej jej główce, na rysach bladych i boleścią nacechowanych. Spróbował ująć jej rękę, chciał głowę podnieść nieco.

Nastąpiła chwilka bolesnego wysiłku, poczem siłą woli prawie odzyskał przytomność; tylko umysł jego powrócił do sceny, jaka zaszła między nimi przed paru godzinami i dalej pracował widać nad nią.

— Biedne moje dziecię — wyszeptał z trudnością. — Byłem niesprawiedliwy, wyrządziłem ci krzywdę, przebacz!

— O, tego zawiele Archie! — wybiegło na usta hrabiego, podczas gdy głowę na ramię starszego syna pochylił. — Umierając nawet, nie ma myśli dla nikogo, prócz dla niej; a przecież może to ostatnia jego godzina? Mój Boże, czyż ona warta tego!

Janina usłyszała powyższe wyrazy i każdy z nich jak sztylet w serce jej ugodził. Odurzona, wzgardą tą zgnębiona, wzgardą od tych, co opiekę jej stanowić byli powinni, wypowiedziała słowa, których egoistycznego znaczenia nie pojmowała narazie, za których odwołanie byłaby zaraz krew własną oddała.

Jedna chwilka zastanowienia zdołałaby jej wykazać, iż powinna znieść wszystko w tej chwili; oburzona jednak, dotknięta, nie umiała zapanować nad własną goryczą, nad dumą zdeptaną niewinnie.

Pochyliła głowę tylko, a na usta jej wybiegł stłumiony, lecz niemniej wymowny bolesnem swem błaganiem okrzyk rozpaczny:

— Och, nie zniosę tego dłużej. — Vere, powiedz im!

Chciała odwołać natychmiast samolubną prośbę, niegodną jej w takiej chwili; ale już było zapóźno. Dźwięk ich zbudził odrazu Vere'a i przywołał go do przytomności, powrócił do życia, wstrząsając istotą całą, jakby prądem elektrycznym. Wielkie jego oczy, odrywając się od Janki, pobiegły do dwóch ludzi śledzących opodal ruch jego każdy i poznały ich natychmiast; zrozumiał dlaczego siwa głowa starca chyli się tak smutnie na silne ramię starszego syna. Pojął obraz cały od razu, odczuł grozę tej sceny, jakkolwiek nie odzyskał dotąd świadomości ostatnich wypadków, nie pamiętał dokumentów dostarczonych przez Gale'a.

— Archie — wybiegło na usta jego.

Brat w jednej chwili był przy nim i pochylony starał się pochwycić znaczenie słów z trudnością szeptanych, lekkich, jak powiew letni.

— Powiedz ojcu, iż krzywdzi podejrzeniem... moją żonę.

Lord Ersdale zadrżał, zaczerwienił się, i patrzył na brata ze zdumieniem. Czyż Vere mówił to dlatego jedynie, aby uchronić od nagany kochane przez siebie dziewczę? Chory zrozumiał to spojrzenie, i zbierając siły, odpowiedział na nie wyraźniej, zwolna tylko, zatrzymując się z trudnością przy każdem słowie:

— Archie, to święta prawda. Słyszałem jak doktor mówił, że nie przeżyję tej nocy, wobec śmierci więc przysięgam ci uroczyście, że dziecko to jest moją żoną. Archie, nie ubliżaj jej, bo to istota zacna i czysta, godna twego szacunku.

— Wierzę ci — zapewnił lord Ersdale poważnie. — Przebacz, jeżeli myślą choćby względem niej zawiniłem.

I łagodnie z braterską pieszczotą dotknął ręką pochylonej główki Janki, która wzruszona do głębi, walczyła napróżno ze wstrząsającem nią łkaniem, nie chcąc poddać się nerwowemu wybuchowi. Uspokoiwszy wreszcie walkę uczuć własnych, podniosła zbielałą, lecz spokojną twarzyczkę, a łzami zwilżone, czarne jej oczy, nowym gorzały blaskiem, światłem nadziemskiem, które im dziwnego dodawało uroku. Ciężar gnębiący ją dotąd został nareszcie zdjęty z jej serca, zdjęty po to niestety tylko, aby go stokroć gorsze zastąpiło brzemię.

W przyległym pokoju dały się słyszeć ciche kroki, u drzwi szept tłumiony. Doktor Gordon, który słyszał rozmowę braci i dostrzegł niemą pieszczotę oddaną Jance przez lorda Ersdala, zbliżył się teraz ku niej, potwierdzając pierwszem wyrażeniem nową i zaszczytną rolę, jaką obecnie grać miała.

— Pani — wyrzekł łagodnie — sir John Parker przybył w tej chwili, potrzebujemy pozostać sami, lord Ersdale tylko pomocnym nam być może. Czy zechcesz przeto mrs. Courtenay udać się do przyległego pokoju i być gotową na każde skinienie w razie gdyby cię mąż zapotrzebował?

— Przyrzeknij doktorze Gordon — prosiła — patrząc na niego smutnie — że mnie zawołasz, gdyby Vere tego żądał!

— Uprzedzę cię natychmiast, mrs. Courtenay.

Podniosła się posłusznie, a rzuciwszy ostatnie jeszcze spojrzenie na rysy umierającego, skierowała się ku drzwiom, odprowadzona przez lorda Archibalda, który oznakami szacunku chciał poprzednie zatrzeć wrażenia. Stary hrabia i służba w ślad za nią również salon opuścili.

Stanąwszy w przyległym pokoju, lord Ersdale ujął obie rączki bratowej, a składając serdeczny pocałunek na pięknem jej czole, wyrzekł łagodnie:

— Przebacz mi chwilową pomyłkę Janino, na dowód zaś, że nie chowasz w sercu urazy, pozwól abym używając praw mych braterskich, zastąpił ci jego opiekę, dopóki...

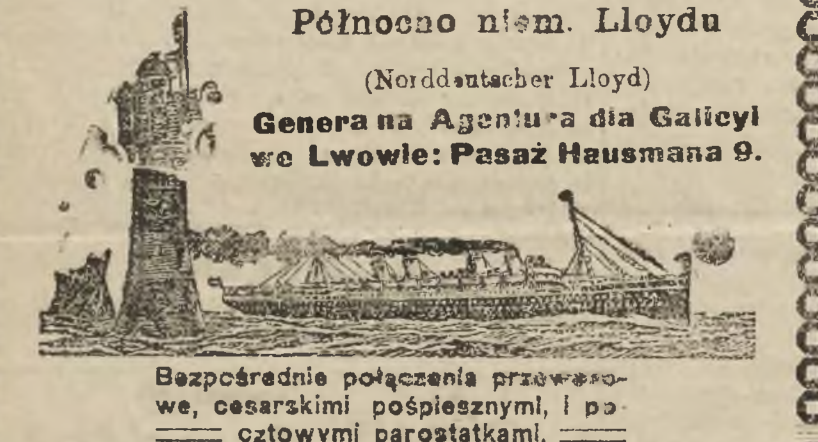
Nie mógł dokończyć, wzruszenie głos mu odbierało, czuł bowiem, iż opieka ta na całe życie rozciągnie się zapewnie. Janka Courtenay nie zdolna do dania odpowiedzi, podniosła tylko ku niemu czarne swe oczy z wyrazem nieokreślonej wdzięczności.

ROZDZIAŁ XII.

Takiem było pierwsze przywitanie z młodym lordem Archibaldem — co jednak powie ojciec jego, jak postąpi z synową, z kobietą, dla której ukochane jego dziecko okryło się tajemnicą, odsunęło od rodziny, i życie naraziło własne. Janina czuła, iż serce jej bije gwałtownie, a dziwna obawa całą przejmuje istotę — a jednak była tak nieszczęśliwą w tej chwili, iż więcej niż kiedykolwiek pragnęła usłyszeć słowa życzliwe z ust tego siwowłosego starca, którego Vere czcił tak głęboko.

Hrabia Hayleton tymczasem, niespuszczając oczu z tej wpółdziecięcej jeszcze, wysmukłej postaci, stojącej z tak gnębiącym smutkiem i załamanemi rączkami przy dogorywającem ognisku kominka, zbliżył się ku niej, i opierając obie dłonie na jej ramionach, patrzył długo ze smutkiem, w łzami zroszone czarne oczy, które zaledwie ośmielały się podnieść ku niemu.

(Ciąg dalszy nastąpi).





Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Winiarza.